6748
II

FABRYKA KAJETÓW

A. M. PRUŻAŃSKIEGO

w Warszawie

Cena 15 kop.

1 gatunek

6748
II

„Errare humanum est"

Piaskarz.

Sztuka teatralna

w

3-ch aktach.

Osoby:

Piastwar.
Aleksander, syn zbyrotela rimskiego.
Kanica, emigrant.
Zdworzyński, były subiekt handlowy.
Wicek, były ułaźnik.
Matenrowe,
Julka,
Kubacka,
} galganiarki.
Helena, córka Kubackiej.
Oparski, szewc
Bronisława, jego żona.
Zosia, ich córka / lat 12 /.
Jędrek, terminator.
Goldkiesel, kapitalista.
Klara, jego żona.
Baron, ich przyjaciel.

Kobucki, postaniec.
Lokaj.
Antek,
Janek, } chłopcy.
Osuchowy, drugaś z kolei.
Barbara, jego żona.
Melania,
Bolesława, } przyjaciółki Heleny.
Żebrak.

Goście — Nauczyciele — Uczennice — Przekupnie — Dzieci.

Rzecz dzieje się: 1-szy i 3-ci akt na Bielanach — 2-gi w parku na Prądzie.

Pomiędzy drugim a trzecim aktem upływa lat 10.

Akt I.

Lasek Bielański.

Z prawej i lewej strony wejścia. Pomiędzy drzewami gęsta krzewina. Scena przedstawia równinę.

Scena 1.

/ Goście wysypują na przód sceny śpiewają/

Chór.

Warszawiacy na Bielany
Jak do kwiatka motyl mkną,
Bo to lasek ukochany —
Leży w nim pierś nasze tchną,
Leży na sercu, leży na duszy,
Bo wszystkiego jest po uszy.
Flecz, tańce, śpiew
I aromat drzew.

Wszędzie kipi gwar wesoły,
Dźwięki kapel kłócą się —
Lud jak pracowite pszczoły
Wulubioną stronę mknie:
Ten na lecce, ów na intynki
Lub za głosem katarynki
Tamci szepcą: kocham cię,
Jeszcze inni upić się.

1 gość. Panie! panowie! — co dzwara?

Niektórzy z gości. Tamiec! — Pfanek! — Cin-cinbalka!

1 gość. Niech będzie cincinbalka.

(Goście kawią się z tyłu sceny — z prawej wchodzą powoli — powoli czytając gazety swoimi komarem — z dala słychać dźwięki katarynki i harmonij)

Scena 2.

Ciż i przekupnie.

Sodziarz. Hej! lody! lody!
Mam śmietankowe

Chłodzące, zdrowy!
Kto chce ochłody —
Duży czy mały,
Jest zapas cały.
Hej! lody! lody!

Przekupień z delikatesami.

Pomarańcze, kawusłki!
Widełek nierelki —
Kupujcie, panowie,
Niech będzie na zdrowie.

Obwarzanka. Obwarzanki podwa grosze
I po dysce za wianeczek,
Kupcie państwo, bardzo proszę,
Sobie albo dla dziateczek.

Wodziarz. Woda świeża z dwojona!

/Chodzą pomiędzy gośćmi i potem wchodzą dalej — Goście zajmują rabarwa — Z prawej strony wchodzi Omfory/.

Scena 3.

Goście z tyłu wchodzi Omfory.

/Omfory pijany wchodzi zatacza się/.

Onufry /stając na środku sceny/. Fest ratafia, jak moję Basię kocham!.. Posłuchaj Kobucki, niech mi życie po samej ratafii płynie /myśli/. Ale do stu tysięcy bagażów, gdzie oni mi się podzieli?.. A-no nie ma i kwita... Wtem szk— cyrjaków, czy oni mię zgubili?. Najgorzej, że Basia całą forsę zabrała... w gardle schnie, a tu ani grosza na zwilżenie.

/wchodzi Julka/.

Scena 4.

Ciż i Julka.

Julka /rozgląda się/ Hu-ha! Cały Lasek ze mną tańcuje!... Ale! nie ma jak trunek! /śpiewa/ Wivat módka droga kochana—
Ona szczęście moje ojdana!
Skaciań czasem w rynsztok mię zbiży,
To z nią i w rynsztoku nie zginę.

Onufry /rozgląda się/. Bo i prawda /chwieje się/

Julka /postrzegłszy On./. Hu! to i pan Onufry

na Bielanach?

Onufry /j.w./. Abo mi to nie wolno?

Jutka /j.w./. Czemu nie.— A gdzie Tena?

Onufry /j.w./. Ha-no coś się stało— ino nie mogę zmiarkować co... Kobucki zafundował butelkę rakafii i po wypiciu gdzieś mi przepadli... A może to ja... tego...

Jutka /j.w. śmieje się/. He! he! he! he! Takie buty? he! he! he! he! Nieluda rogi panu przyprawiła.

Onufry /j.w./. A to jak?

Jutka /j.w./. A przé to największy batamuz i utrodziciel.

Onufry /j.w./. Jako żywo nie prawda... /przestaje się/ Moja Basia to aniół nie kobieta— nieraz sama da na szarapsa... A kucha!.. Czasem ledwie nie udusi... Na Kobuckiego nie dam słowa powiedzieć— samą rakafią fundnę... Nieraz to nawet ze spirytusem, jakiem oficyalistka z kolei.

Jutka /śmieje się/. He! he! he! he!— Otwórz oczy, panie Onufry— Tyś strasne tonczy,

żeby kto w tych czasach darmo fundował?! Słuchaj! /wchodząc/. Ja byłbym parem Onufrym, poszukałabym sobie przyjaciółki /trąca Onufrego niezgrabnie/. A gdybyśmy tak oboje...

Onufry /rozglądając się/. Tam do stu tysięcy bagażów! — Oficyalista z kolei a gałganiarka /śmieje się/. Boże cię Boże miłuj...

Julka /ujrzawszy się pod lichą/. Cóż to gałganiarka? Nie jest że to dostawczyni materyałów fabrycznych?... Gdybyście wiedzieli, że tę gałganiarkę kiedyś panowie i magnaterya jak boginię całowali, tobyście zrozumieli, że ona wam zazdrość czyni.

/śpiewa/: Kiedym była młoda i świeża,
Miałam toaletę z Paryża,
Jeździłam powozem w cugowie
I strzygłam panicżów jak owce...
Szampan lał się wtedy niby zdrój
I szczęśliwy zwał się żywot mój.

Gdy już nieco znikła uroda,

I gdy już nie bytam tak młoda
Jeśdziłam dworzkąm w jednego,
Acz się jeszcze żyto nierego:
Bywał likier, piwo, dużo ciosk —
Wkońcu jak by nigdy, wszystko chłosk!..

(smutnie). Żeby nie mrzeć z głodu w starości,
Zbieram dziś gałgany i kości.
Gdy mię jaki smutek przygnieci,
Na to różne trunki są przecie —
Chlapnę jeden, drugi, trzeci łyk
I smutek jak myszka w norkę zmyk...

Ha-ha! (puszcza się w tany).

Omułky (patrzajęc się). Jak czarownica... Bodajeż
bestyja się zesrała.

Julka (skokietyzująco). Czarowałam już pana Omułkiego-ka?... O! gdybyś pan wiedział, że nie wszędzie tak wyglądam jak na dworze, to byś latał za mną jak pies za kiełbasą.

Omułky (wz.). E! nie mnie brać na ukryte wdzięki.

Julka (wyjmuje z za gorsetu butelkę wódki). Ha-ha! — niby

ja nie znam mężczyzn — Do was, panie Onufry! /pije/.

Onufry /podziwiając się/ Najlepszego!.. Nie wiedziałem, że taka piękność była ukryta...

/Julka podaje wódkę Onufremu/.

Onufry /napijawszy się/ Aaa! pyszna. /oddaje/

Julka /całując/. No jeszcze — Ja bez interesu częstuję, nie tak jak Kobucki.

Onufry /chwiejąc się/. Jak mnie Basię kocham, nie wiedziałem, że panna Julcia taka dobra /pije/ Aaa!.. /chwieje się i oddaje/ Uuu... jak mi szumuje... /rzuca się w objęcia Julki/ Gdyby, jak Boga kocham! — /całuje Julkę/.

Julka /ściskając Onufrego/. Widzisz, zberezinitu-brudka galganiarka co?

Onufry /bezładny/. Śliczna — pociesza...

Julka /usuwając się z Onufrym/. Siądźmy tu pod drzewem...

/Rozmawiają cicho, ściskają się do czasu do czasu i całują. Z prawej strony wchodzi Kobucki z Barbarą — Gośćmi dawniejszymi wchodzą/.

Scena 5.

Ciż, Barbara Kobucki i Ulicznicy.

Kobucki /całuje Barbarę/. Basia! na koniec świata lecę za tobą...

Barbara /kokietuje/. Ostrożnie, żeby mój nie postrzegł. Oglądają się.

Kobucki. Basia zasłoni mu oczy... /patrzy na Barbarę z uwielbieniem/. Tyś mię oczarowała /całuje ją/.

1 Ulicznik. Hej! dwaj tego, co dzwon bierze.

2 Ulicznik. Wnogi państwo. /z kijem który goni/.

/Barbara, Kobucki wystraszeni oglądają się/.

Barbara /wystr. oglądając się/. Uciekajmy!

/Ulicznicy śmieją się/

Kobucki /obejrzawszy się naokoło/. Ależ nic — Ach niezwykła kobieta.

Barbara. Że też przejść nie można przed tem tłumem.

3 Ulicznik. Patrzcie jak tam pod drzewem czarownica duszi jakiegoś biedaka.

1 Ulicznik. A na łopatę i marsz na

Fryzo- Górę!

Barbara /podrywszy Onufrego i Julkę/ - Ah!!..
/wyrywa laskę Kobuckiemu i biegnie do nich/
Sodoma! Gomora!

Kobucki /nie wiedząc o co idzie/ Ona zwariowała...

Barbara /bijąc to Onufrego, to Julkę/ Masz przeniewierco! - Masz czarownico! /i t. d./
/Ulicznicy klaszczą w ręce i śmieją się/

Onufry /wrzeszcząc/ Aj! - Jezusiczna! - ajaj.

Julka /wyrywając się Fryzowi wyrywa Barbarze kij i bije/
A do gacha! a do gacha!...

Kobucki /uchodząc/ Wybornie, będzie łatwiejszy przystęp /znika na prawo/.

Barbara /uciekając/ Policja! - Stójkowy!

Julka /goniąc za Barbarą/ Idź do stójkowego! - Złapcie ją!
/Ulicznicy i t. w. biegną za nimi - Julka i Onufry macają się komicznie po plecach i głowie/

Onufry /wstając/ Oj! - mnie bije mi się kołuje... ajaj, jaj! co to będzie, co będzie...

/Omufry miska na lewo — Z prawej strony wchodzą: Wicek, Antek i Janek/.

Scena 6.

Antek. Słuchaj, Wicek[1], by musisz dziś buchnąć co dobrego, bo panie, jak Zbanionego miłuję.

Wicek /smutnie/. Sam będę na was pracował...

Janek. Toć i my — ajakże; ale w te psie czasy inno taki geniusz jak ty może prowadzić robotę.

Wicek. Żebym łyst rące i nogi połamał, nim pozwolę się do kradzieży. /smutnie/. Żwi krzyżem swój los na zawsze... Paszport czerwony zagrodził mi drogę do prawej pracy... Jestem marnem stworzeniem... O czemu nie ośleplem, by nie ujrzeć tej, która mię do kradzieży popchnęła /płacze/.

Janek /pocieszając/. E, Wicek — aba cito źle?...

Antek. A to ci frajer, jak Zbanio-

1) Wicek wsiubrania w kratki.

nego miłuję. Wszystko mu się najlepiej udaje, a on jęczy i narzeka.

Janek. Słuchaj, Antek — może sprzątnąć Wicka dowodzącą i ruszyć na traktyr?

Antek (popychając Janka z pogardą). Odkuraj! influenzo! Nie trzeba radzić, kiej Wicek się cackerzyje.

Wicek. Nie czas na spory! — Teraz najlepsze zimno — W tłumy i operować, gdzie największy tłok. — Ja dziś nie przepuszczę śmiałego kroku; ale, gdy się nie uda, wtedy więcej mię nie ujrzycie — Zawiele dla mnie poniżenia...

Janek. A to ci honorny! — Oj skitałeś, żeby ci tak cyperbalak przetłukli i ciebra potrzymali jak mnie.

Antek (przyjrzawszy). Frajer! znasz aresztanckie jak ja? Typ porządnego Pawiaka[1] nie siedział.

Janek. Nie głupim trzymać się tam

1) Więzienie na Pawiej ulicy

wkąd do arystokracji zadrzyj — wolę małe a pewne — ja!

Antek. Boś tedyn chorobny i ju.

Wicek (do Antka). Szkoda, że tej odwagi nie można użyć do pracy.

Antek. A mnie kołka po takim marcepanie — Niech kołota pracuje — ja do podłej roboty nie stworzony i ju.

Wicek. Wolisz kraść, bo to porządna robota?

Antek. Ako nie? Toć ci największe panowie kradną i ju.

Janek. E! kołka by kto ukradł, żeby nie było co.

Antek. Boś prawda. Ludzie narzekają, że ich kradną, a sami temu winni — poco mają te różności.

Wicek (śpiewa). Mężuś spotkał Don Juana,
Gdy się piesił z jego gniadą...
Od tąd biedak w swojej głowie
Ma zajęcków całe gniado...

Ciągle wrzeszczy: jam ofiarą!
A to pocóż wziął, łajdaro,
Kamienną żonę sobie Jadwigę?
Teraz ci jej wdzięki kradnąc.

Antek.

Ho! panie prędzej bierzmy nogi
Szczują niby nas grandziarzy;
Przecie tylko wtedy kradną,
Kiedy im się co podarzy.
Ale niech-no już do kości
Jedzą wszystko bez litości,
Wtedy rzucą rolę kata...
I nie wezmą się do gnata.

Jacek.

Ależ na nas ciągle wrzeszczą:
Łapaj, trzymaj, łapia! łapia!
Bodaj im od tego kłopotu
Jak antałek spuchła ta gęba.
Po co mają te różności
I pieniądze w obligacyi?
Niech oddadzą z własnej woli,

To ich grandziarz nie ogoli.

Wicek.

Z kwestą czy śmy to najgorzi?...
Gardzą nami, bośmy biedni;
Ale kradnij grubo śmiało,
Jakto czynią z nas niejedni,
Wtedy tytuł i honory
Każdy oddać Ci gotowy...
Wtedy łatwo ci galopem
Zostać nawet Fortunatopem.
Teraz do dzieła Gracia. /wchodzą na lewo/

Scena 7.

Oporski, Bronisława, Zosia i Jędrek.

/Wszyscy wchodzą z prawej strony/

Oporski. Tu Cyrie doskonale.

Bronisława. Wyśmienicie: Zdala od hałasu — drzewa — krzewiny — Siadajcie.

Jędrek /stawiając krzesły/. Fest, pani majstrowo, bo mi juz ręka zwiotła od krzesła /trzęsie

rduje wkoło i biega od drzewa do drzewa wyglądając gniazd/

Zosia /Niezadowolona/. Mama! kiedy tyle daleko do karmelki i nic nie widać – jam nie chcę.

Bronisława. Moja Zosiu! – Chcesz, żeby ludzie po nas depcali i wzgardy nam rzucali. – Siadaj – posilimy się; potem możesz sobie biegać, gdzie ci się podoba.

Zosia /j.w./ Niech mama da na cukierki – mnie się jeść nie chce.

Oporski. A pociągnął? /siada/

Zosia /figlarnie/. Pensyonarki nie biją cha! – Zresztą takuś nie ma pociągnąć /do Br./ Mamo – na cukierki.

Bronisława /bojąc pieniędzy/. Masz, wyprzejdź gdzieś. – A nie oddalaj się daleko, żeby cię jaki łobuz nie zaczepił.

Zosia /wesoło/. Ja się nie boję nieznajomych /odchodzi w podskokach i śpiewa/. Nie jestem brylantem, ani srebrem złotem,

Więc mię panowie nie nie wierzycie, bo wtenczas fa la la la la la la la la, co tchórzom potem (tam.) śnicha.

Oporski: Wydobądź flaszkę a kosztyka, bo mię ścichła.

Bronisława (podając) A może i przekąskę?

Oporski: Później (rozmawiają cicho).

Jędrek (patrząc na drzewo). Ojcze! — Dwa gniazda na jednem drzewie... A to grandziarski ptak, jak to powiesił gniazdko pod gałęzią... Oho, do tego się nie dotrzymię... (wesoło) Dere, jak Boga kocham! (śmieje)

Oporski (napisawszy i podając butelkę). Przebrałaś (spluwa) Fawy! — Zapamiętaj mi spirytus.

Bronisława (oprzykrzony). Brr... Wypalony masz gębę, cny co — czysty ogień.

Oporski (spluwając). Woda, nie więcej.

Jędrek wbiegając w podskokach. Mamo! za całą dyetę kupitam (daje Bronisławie). To dla mamusi (daje Oporskiemu). Mistonee — jakie tam kto lubi.

Oporski. Rozdajesz, a potem będziesz się

napryskała.

Zosia (swawolnie). Niech się takus nie obawia. — Mamo! jakiegoś ślicznego chłopaka widziałam (smutnie) Ale taki smutny — wygnuśniały — żebrak, mamusiu. Prosił ludzi na chleb, bo mu palce wystają, ale nikt nie chciał dać. Jak żałowałam, że kupiłam cukierki — bym takiemu oto oddała pieniądze.

Oporski. Albo to mało takich włóczęgów? Nic pewnie! pasożyty i nic więcej.

Zosia (smutnie). A może on nie taki... (postrzega zbliżającego się Aleksandra). Mamo! mamusiu! to on — O! idzie!

(wchodzi Aleksander).

Scena 8.

Ciż i Aleksander.

Bronisława (do Zosi). Masz słuszność, to nie zwyczajny żebrak.

Oporski. Ułan nasz — wykolejeniec (przyglądając się) Ale doprawdy bardzo miły.

Aleksander (uchylając kapel.). Łaskawi państwo! Jestem nieszczęśliwy... (mamo wzruszony) Użyjcie się — choć parę kopiejek na buty, które ratowałyby mi drogę tam, gdzie mógłbym dostać zajęcie...

Bronisława (wzdychając). Ale trafiłeś, mój panie — nie mamy z sobą pieniędzy.

Zosia (do Bron.). Mamo! Pieniądze wróciły — niech mama da złotówkę.

Bronisława (daje Zosi pieniądze). Rób, co chcesz...

Zosia (całuje rękę Bron.). O! mamusiu... (zbliża się nieśmiało do Al.)

Oporski. Hm... Bieda wszędzie, panie tego... Stagnacya... Bardzo żałuję, ale...

Bronisława. Miłosierdzie dać kaźe, a biedy nie pomoże.

Zosia (daje Al. złoty). Niech pan choć tyle pomoże (patrzy na Al. ze współczuciem).

(Oporski i Bronisława patrzą na Zosię i wymieniają uśmiechy).

Aleksander (wzruszony). Poczciwa panienko! Ja cię przeklinam tego, ekscesu może cały rok

cichała.

Rosia (wracająca patrząc zalotnie). A — a... a... wie pan... hm... ja tym... Panie! niech pan przyjdzie na Podwale... Mój ojciec ma kutry... Pan trafi — drzwi... Okienie pod kwiatkami czerwone suknio... (idzie do Bron. i tuli się do niej patrząc na Aleks.).

Aleksander (n.s. Rosia). Czuję jakiś zawrót... szum... czy to śmierć!.. Zdaje mi się że w nadziemskiej krainie zasypiam błogo na łonie anioła... Nie! to dziewczę nie może być ludzkiem dzieckiem... (postawiła) Och! gdyby tak umrzeć teraz... gdyby uniknąć poniżenia.. (chwieje się).

Rosia (chwytając Al. za szyję). Panie! — co pani?... pan taki blady... (niespokojna) Mamo!..

Oporski. Tego — może wódeczki?...

Aleksander. Nic mi nie jest... Dziękuję... zawiele dobroci... zawiele upokorzenia.

Oporski. E! co tu płakać trzy po trzy — złoty grunt (nalewa wódkę i podaje).

Bronisława (podaje mu kartkę papieru). Niech pan zajdzie — podzielimy się.

Aleksander (wypisawszy kilka słów). Zawstydzeniem w miłosierdzie, którego nie godzien jestem, a jednak...

Bronisława. A nie pytam, kto pan jesteś i co za przyczyna mieszczęścia, bo wiem, że to niebardzo przyjemne... Zdaje mi się, że pan nie ze środziaków?...

Operski. Może rodzice pana...?

Aleksander. Wiem co pan mówić chciałeś — o nie... Rodzice moi nabardziej kochali... (rozumie się)

Rozia (przerywa). Bo pana każdy musi kochać (patrzy na Al. nieufnie).

Aleksander (zmieszany). Niegodzien jestem żadnej litości, a tembardziej miłości... (mówi się rozumie). Ja...

Operski (przerywa). Niech pan nie... tego... Co tam zawracać rany...

Bronisława. A gdyby tak do kwatery...

spróbować? Pannyby nikt nie odmówił.

Aleksander. O! bardzo się pani myli... tam tylko moralny... pogarda (wzrusza).

Oparski. Nie wzruszaj, panie-dziś i miłosierni — niech pan spróbuje.

Aleksander. Chyba po raz ostatni... potem... ah!..

(Rozmawiają cicho. Z gestów O. i B. widać zachęcanie A do jedzenia, z gestu A. niemożliwe wypowiedzenie. Bronisława kładzie Bulanką z kiełbasą do kieszeni marynarki A., Zosia do drugiej cukierki. Jędrek każe na drzewo coraz wyżej — do słuchu rozmowy, to ściąga pokarmy z drzewa z prawej strony słychać pieśń Piastowa)

Śpiew Piastowa

Gdyby nie było nigdzie piastowa,
Co się w piasecznu białuskim tarza,
Błotoby wszędzie było bez niego —
I kto by nauczył piastia białego.

Często ogniowa stroń błoto znosi

Do Kasi, Bronki albo Matgosi;
Biedne dziewczęta, wstydząc się tego,
Kupią na brudy piąpia białego.

—

Pani majętrona jedna z Podgrala
Z gachem niecnotą pokój rozwala;
Trzeba się bedi męża swojego —
Kupi, bo musi piąpia białego.

—

Gdyby to każdy był tak teskany,
Piąskiem pokryrać swe brudne sprawy
Nawet pozwolił głowy od tego,
Bobym zabrakło piąpia białego.

/staje na krajinie swej/

Złotem pokryją błoto bogaci,
Nikt nam na piąsek z nich nie zapłaci;
Gdy to na Brudnie spotka każdego,
Że mu nasypią piąpolowego.

/staje nasmiechnięty/

Scena 9.

Ciż i Piaskarz.

(Troje rozmawia z Aleks.)

Bronisława. Co się tak dzieje, panie Antoni?

Piaskarz. Albo mi to nie wolno? (widząc jedzenie) Smacznego! smacznego!

Oparski. Bóg zapłać. — A może tego...?

Bronisława. Siadajcie, panie Antoni, możecie głodni.

Piaskarz. Chcecie państwo nakarmić ogłodniałego?

Oparski. Czemuby nie.

Piaskarz. Macie państwo wspaniałomyślne serca, na co należy się wam odszczek. — Ja zbyt jestem dumny, żeby jałmużnę przyjąć, choćbym nawet z głodu umierał. — Póki ręce zdrowe, niech pracują, a potem zastąpi je przezorność. — Źle byłoby, gdybym sobie nie starczył.

Aleksander (p. s.). Ach! wzstąp się ziemio! — ukryj hańbę moją i poniżenie...

Piaskarz (śpiewa). Kto nie starzy sobie na żyźe,

Dalej go za brzeg prowadzicie.

Jędrek na drodze. Daé mu kopa w brzuch i zmokły
Niech nie wyjdzie z cudzej strony.

Piastun z oglądając się. Tam dwa licha!.. czy mi się zdawało?..

/ Wchodzi Klonica. Aleksander mocno wzruszony klania się i wchodzi. Żenia spogląda za nimi./

Scena 10.

Ciż / prócz Aleksandra i Klonica.

Klonica / wzdycha / Litujcie, szlachetne osoby! — miecznik lemigrant, którym on stracił w Ameryce: / płacze / żonę, dzieci i całkie mienie, ubogo ojaki grosiczek.

Piastun. Oczywiście! sprzątajcie, coście zasiekli i jedzcie, coście sprzątnęli, a mię obdzierajcie tych, co lepiej wam radzą niż my.

/ Brandstwa dają kilka gr. /

Klonica / dzięnuje Bron. / Panie Boże miłgi zapłać! / do Piastuna / Nie macie czego obawiać! — Umiejcie się z cudzego nieszczęścia

Piaskarz. Wy to nie macie serca, boście rodzoną matkę opuścili dla macochy.

Klonica. Człowieku, co wy godacie? Przecie ja rodnej macochy nie mam.

Piaskarz. A kto was obdarł? – Ziemia, na której się rodzimy, jest prawdziwą matką naszą; ona nas nakarmi, napoi i przyodzieje, byleśmy ją po synowsku ukochali i pielęgnowali. – Wyście ją opuścili, to też ciężkie to, na wsze czasy, nastręczyła.

Klonica. Żeśmo to prawda, co wy godacie; ale powiedzcie mi, kogoż będzie takim biedakiem jak ja naśmiewacie się? – Przecie wasza przyodzieża gorsza od mojej.

Piaskarz. (śpiewa się zaś) Ha! ha! ha! ha! (śpiewa)

Chociaż odzież moja tatarska,
Jednak jam stworzony napawa;
Bo nie zegnę karku przed nikim
I biednego wesprę groszikiem.

A wiecie wy, kogo macie przed sobą?

Klonica. Nędzna jak ja sama.

Piaskowa. Otóż mylicie się. Większego pana
od siebie nie widziałem. Ja potrzebuję tego wszystkiego,
co sam zarobię, a na panów sobki nieraz pra-
cują i starczyć im nie mogą. Wy Klonicy gorsze
pieniądzy! Macie te pieniądze, kupcie sobie hacyk
i worek do galganów. Hacyk dostaniecie na Po-
cieszowie, a worek na Wólowcu. Galganów i ko-
dei najwięcej znajdziecie w parku na Prądzie, gdzie
śmieci wywożą. — Jeżeli chcecie żyć jak mucha,
to jedzcie z półmisków biegaczy! (wywróci szybko i
bryje się za krowiną!)

Klonica (za wchodzącym). O! niechże pana Boże
wynagrodzi! Ta Matka Najświętsza! (do siebie)
To musi jakiś wielgi pon przebrany...

(Klonica wchodzi. Jędrzejczyński wchodzi).

Scena 11.

Ciż (przy Piaskowej i Klonicy) i Jędrzejczyński.

Jędrzejczyński (staje się). Nieszczęśliwy sa-
mobójca! przebaczony sklepu skutkiem ban-
krutstwa kupca, z głodu umiera!...

Oporski (p. s. l. Ho-ho! mam cię przestrzeń (gotową). Z Bogiem, mój panie, myśmy też nie bogacy.

Hydrożyński (poruszony). Wszędzie litość zamorta.

Zosia. Mamusiu, on taki biedny! — chociaż cukierki.

Bronisława (podaje Zosi cukierki). Mam.

Zosia. Dziękuję mamie (idzie do Zofii i daje cukierki). Niech pan przyjmie — przyślemy wszystko wydali. Ojciec się gniewa, bo nie ma pieniędzy.

Hydrożyński (j. w.). Poczciwe anielskie serduszko. Obyś, dobra panienko, nigdy nędzy nie znała! — szczęście obyś na zawsze nie opuszczało. (Wychodzi).

Zosia (za wychodzącym). I pana też! Dziękuję panu! (idzie do Bronisławy i bawi się pierścionkiem).

Bronisława (do Oporskiego). Mogłabyś być dać choć parę kopiejek.

Oporski (wstając ze krzesła). Ja bym ich wytruł jak muchy! Krajdaks! — utracjusze i rozpustnicy.

Bronisława (do siebie). Ho-no nie wiedziałam, że nie

mosz pieniędzy.

Oparski. Kto ci to powiedział?

Kosia (wiesza się na szyi Oparskiego). Tatuś. (Całuje go) Jak tatuś wymyśla i dzia się, to my już wiemy co to znaczy (puszcza).

Oparski. Niedaleko, bo to łajdak. Sowy-stkich handlach subjektował i w każdym się sprzeniewierzył. — Żadny z niego chłopak, ale łajdak i złodziej. Niech go Rieda rozumu nauczy.

Bronisława. Czy to być może? — Zkąd wy go znacie.

Oparski. Jest to syn byłego obywatela z guberni płockiej. Jego ojciec mieszka na ulicy Freta i trudni się faktorstwem — Znam go, bo dawniej obszedł u nas dla-leżał.

Bronisława. Ten syny z Zuzankowym nosem?

Oparski. Tensam. Dalej zabierzajże się z powrotem (d. s.) Łajdaki (skubie wąsy i

(Jędrek niespokojny).

Zosia. Widzi kotuś, on bardzo niesprzątliwy.

Bronisława (wesoła). Jędrek! (pukla w kominie)

Jędrek (z drugiej). Hop-hop! — Ja tutaj, pani majstrowo.

Oberski. A ciebie tam licho wniosło?

Jędrek. Żeby pan majster nie widział jakie tu ślicznie drożdziaki, to by sam wlazł.

Oberski. Może je wybierasz?

Jędrek. A ino — na próżnuśkym tarle?

Oberski. Niech Bóg zachowa, bo pociągiel!

Bronisława (ramy haftuje, zerka). Idź prędko!

Jędrek. Żarna, pani majstrowo (do Oberskiej) panie majster — jednego?

Oberski. Nie ruszaj! — (do Jędrka).

Jędrek (z komina). Na drugą niedzielę przyjdę i wybiorę, jak Boga kocham... (niedbale na kominie i śpiewa):

Trudna rada trzeba słuchać —
Idę nocą umrzeć,
Żeby mój ster pociągiełkiem

Spasuj Twoją duszę.
Na to kiedy ewfadnikiem
Będę już nazwany,
Com wiedział zawsze sobie
Pójdę na Bielany.

Zosia. Mamo! czy pojedziemy?

Bronisława. Na swoich wygach — Oddałaś pieniądze, teraz idź pieszo.

Operski. Nie marudić! — Dalej w drogę.

Zosia. Może tatuś ma na cygarkę?

Operski. Mam, mam, ale pocięgiel na na pleny.

Jędrek. Panno Zosiu! — powiadomy sobie.

Zosia. A jak?

Jędrek. Wemy Zosię na barana i jeu.

Zosia (figlarnie). A czybyś mię udźwignął?

Jędrek. Ojej! Dalej, niech się panna Zosia trzepi — spróbuję.

Zosia. E....

Jędrek (podstawiając plecy). Jazda!

(Jędrek podstawia się Zosia siada, ujmuje Jędrka

na drzyje. Jędrek jedną ręka podtrzymuje Zosię, drugą ujmuje kosę i biegnie naleweo.

Bronisław. Widzisz, stary, co te strachy robią.

Oporski. Mamo to, co się wczesajnie dzieje na świecie. Jędrek niesie ciężar kobiety jak każdy mężczyzna, a Zosia duszy i rozkoszuje się jak kobieta, której udało się oszukać mężczyznę.

/ Z prawej strony biegnie tłumem pospólstwo i uliczniccy, śmieją się i klaszczą w ręce./

1 z pospólstwa. Hej! wykradł panny cha! cha! cha! — gonić! odbić!

2 z pospólstwa. Hej! patrzcie, co się dzieje — czarownice deran nie na łopatach ino na chłopcach wyjeżdżają.

Uliczniki śpiewają. Dziewczę chłopca ściska nietrwożę, a on od niej uciec niemoże.

/ Wszyscy znikają na lewo. Z prawej strony wchodzi Goldkiesel z Klarą i Borzym /

Scena 12

Goldkiesel, Klara, Baron i służąca kobieca.

Goldkiesel (wychodząc). Tu będzie bardzo pięknie.
Klara. Cudownie! – nieprawda, Baronie?
Baron. Zdrowie – przednowy ośrodek przyjemnego znalezienia na Bielanach. Krowiny ostrzegą nas od niedyskretnej kolorowy i nadarzających żebraków.
Klara (zmieszana). Jak tu ciemno!... Ten dąb i lipa jak zmęczeni kochankowie wyciągają zielone konary, zapraszając pod chłodny swój cień... Ta krowina przenosi mię w dawno minioną przeszłość, kiedyśmy z tobą, Baronie, bawili się w naszym ogrodzie, dwanaście w Anjou wyobrażeni raje o jakich dzisiaj tylko można pomarzyć (rozmawia cicho z Baronem).
Goldkiesel (naśladując). To okropne, jak mnie pachnie na drzewo. Te drzewa przypominają mi Otwock, co lasy dały mój majątek... Oj! jak to pięknie auto... (wchodzą oficerowie)

woła). Lokaj! Felek! — Lokaj!

(wchodzi Lokaj).

Lokaj (kłaniając się). Słucham jaśnie pana.

Goldkiesel. Ty potrzebujesz przynosząc z powozu turecki dywan.

Lokaj (j. w.). Dobrze, jaśnie panie (wychodzi).

Goldkiesel. Lokaj!

Lokaj (wracając się). Pokorny sługa słucha jaśnie pana.

Goldkiesel (z komicznym dumą). Ty znasz ilość paje pieniędzy? Masz na pewno.

(Lokaj bierze, kłania się i wchodzi).

Goldkiesel. Niech kolega sredi dvčena gole ženie, a my na tureckie dywany... Oj! pieniądz, pieniądz jak on wielkie może — Nie prawda panie Baron?

Klara. Miłość większej może.

Baron. Ja o tem zdania podzielam.

Goldkiesel. To jest bardzo mądre słowo; ale ja wiem, co pan Baron wolałby pieniądz niż myłosnu.

/dobrej wróżdywany rozpuścieni i uchwali/.

Baron. To zależy od okoliczności.

Goldkiesel. Panom nie mogą przeszkadać żadne zadne okoliczności.

Baron. Jeżeli te dwa ideały razem złączone?..

Goldkiesel. To jeszcze lepiej, bo można obydwa więzienia.

Baron. A jeżeli, dajmy na to, ona coś kryje, jak mięso kapusta?...

Klara /uśmiechając się/. Wtedy można przemakać mięso i wydobyć gorzkapusty.

Goldkiesel. Ta co oznacza? Wyrzucić kapustę dla kotów i samo mięso dla nas ostawić.

Baron /uśmiechając się/. Ja bym to chętnie uczynił, gdyby się dało.

Goldkiesel. Czego się nie można?

Baron /do Kl./ Jak pani sądzi?

Klara. Skoro mój mąż tak odrzuca, to i ja nie mogę.

(niedbania Goldkiewiczowi cesto do powalowania)
Goldkiesel (całuje Klarę). Oj! jak jest wielki ten mój teatr.
(wchodzi Zdrożyński, Klonica, Aleksander i Wicek)

Scena 13.

Ciż Zdrożyński, Klonica, Aleksander i Wicek.

(Zdrożyński idzie do Goldkiesla, Klonica do Klary, Aleksander do Barona — Wicek przypatruje się z daleka).

Zdrożyński (do Goldkiesla). Jaśnie wielmożny panie! Urzędnik opadły z etatu błaga o wsparcie.

Goldkiesel. Ja pana co powiem: — Ja także opadłem aż z samego szczyt i nie miałem nawet takie ubranie jak pan, a teraz jestem sobie jaśnie pan. Chcesz pan wiedzieć, jak ja to zrobiłem? — To ja pana powiem, co pracowałem (rozmawiają ciche).

Aleksander (do Barona). Panie! widzę,

który pragnie pracować, wstydzi się drukować zajęcia w takiem obrębie /rozmawiają ciche/.

Klonica /do Klary/. Jaśnie wielmożno pani! Złego niesłyszy emigranta, który on wyżko otracił /płacze/.

Klara /pokornie na Goldkiesla/. Oto mój mąż, proście go — ja nie mam pieniędzy.

/Aleksander i Klonica udają się do Goldkiesla/.

Aleksander /do Goldk./. Ha tożeś!

Klonica /j. w./. Mówcie do!

Goldkiesel /obrażony/. Idźta do dobrocinu — może ale do kopc djabłów! — ja tam płacę na ubogich!

/Wiech przystępuje do Goldkiesla, wyciąga mu zegarek i przy operacyi patrząc w oczy, mówi/:

Wiech /do G./. Panie! niech pan nie wierzy, to złodzieje!...

/Goldkiesel panicznie operacyę chwyta za zegarek i okłada Wicka laską/.

Goldkiesel. Gwałtu! — złodziej! — łobuj! — Idźjkowy!

Goldkiesel i Lokaj gonią i biją wszystkich 4-ch/
Lokaj /bijąc wszystkich/. Ha!- rozdrzeje!..
Goldkiesel /j. lok./. Łapaj! Bij! /znikają/.

Scena 14.

Baron i Klara.

/Z dala słychać głosy/.

Klara /opierając głowę na ramieniu Barona/. Czyż to wszystko interesuje... Miłość nasza unosi nas ponad te tłumy... bujamy w przestworzu... Ten głos fletu, to marzeń, który nam towarzyszy w górne sfery...

Baron /całując K./. Oby tak wiecznie trwać!...

Klara. Czyż nie bujamy.. Mąż mój zawiele mi ufa, a ciebie czci, by mógł mieć jakie podejrzenie /rozmarzona kładzie głowę na ramieniu Barona/

Baron /całując Klarę/. Porwał więc spijał nektar ust twoich.. /całują się i śpiewają/.

Duet.

Barbara.

razem { W upojeniu pragnę żyć —

Baron.

Z tobą chciałbym wiecznie żyć

Klara.

razem { Przyść słowiczą zaczęła nić...

Baron.

Jęczar ustek twoich pić.

Klara /całuje B./

razem { O tak! — o tak! — o tak! — o tak!

Baron /całuje Klarę/

O tak! — o tak! — o tak! — o tak!

Klara /j.w./

razem { W tych całusach Twój smak...

Baron /j.w./

O tak! — o tak! — o tak! — o tak!..

/całują się — Wchodzi Goldkiesel i Lokaj/

Scena 15.

Ciż, Goldkiesel i Lokaj.

Goldkiesel /wchodząc/. Verfluchte! — aj! — uf!

Lokaj (j. Golds.). Ale cośmy nakładli, cośmy nakładli.

Goldkiesel. Ty potrzebujesz powiedzieć, co jaśnie pan nakładł.

Lokaj (stanowczo). No tak — jaśnie pan mojemu rychmanu.

Goldkiesel. Jak nie mówi, co mam pieniądze i za to płacę.

Klara (przerażona postępem Goldkiesla). Ah!!...

Goldkiesel (przestraszony). Ej! — Panie Baronie, co to jest!?

Baron (j. G.) To jest... ja... (zwracając) Może nie widziałaś... (głośno) Pani nie pokwitała się o cielęcie, przyjacielu, a teraz, gdy wracam zdrów mdleje z radości. (p. s.) Doskonale.

Goldkiesel (przerwany rzuca się w objęcia Klary).

Klara (padając w wyczerpaniu). Mężu!...

Goldkiesel (całując i ściskając K.). Klarcem! Klarcem!...

(Baron i Lokaj śmieją się)

Koniec aktu pierwszego.

Akt II.

Brzeg portu Aleksandryjskiego na Pradze. Wgłębi drzewa i zarośla, przy których leży kilka kup śmieci. W zaroślach leży żołnierski, przedstawiając razem kupę gałganów nie człowieka.

Scena 1.

(Poranek. Przez drzewa i zarośla przedzierają się promienie słońca. Scena pusta. Wkrótce słychać głos flotu zbliżającej się powoli — melodyę z Moniuszki „Wypoczął poranek". Za chwilę z prawej strony wchodzi Piastun z flotem, który zatyka sobie za pas i z małym wspaniałym zatknięty za pas z lewej strony — staje na środku i i rozkosznie się. Wkoło głuchowo świergoce. Wkrótce słowik wyprzedza swoje trele — fanfarka kuka.)

Piachara-pustelniony! Boże! jak wielki jesteś w swem majestacie!... O cóż Ewska-przyrodo! ktoż się tobą nacmoycać nie będzie... /wkrótce w szeroką publiczność – Warszawy/ O! jak bym chciał porwać tych, co tam śpią jeszcze w tych zaduszonych murach i złożyć tu na łonie przyrody... Niech poznają tych cudów! – tego przedsmaku wiecznej szczęśliwości... /powtórzyć/ Dosyć już tej zwłoki – wieczności masz, dusza moja, przed sobą... Tam, gdy opuścisz tę nikczemną powłokę, bujaj! – rozkoszuj się w Niebie przed Tronem otoczona z duchami wszechświata. Tu miejsce pracy i obowiązku /wyciągu upadał z na pasa/. Chłopcy przyjdą niedługo... Biedne chłopaki muszą skoro świtanka zastąpić... /myśli/ Co!?... Dla czego mi w tej chwili matka stanęła przed oczyma /myśli/. i... sen!... Dziwny to był sen!... Tłum obdartusów kłaniało się biednie ubranemu człowiekowi, który trzymał szkatułę

i dwieście ich dukatami... Szkatułka była moja- żona posrebrzana z cyfrą N. S. – Co?! Więc to ta o której mi niewieścka matka opowiadała... /śmieje się/ Cha! cha! cha! cha! Tylem się o znach i ich przyczynach nacztał i jeszcze jakąś wagę do nich przywięzuję. – Widocznie myślałem o matce, gdym się spać położył, zdaje przyśniło mi się jej opowiadania, no i tak dalej. – Matczysko opowiadało mi o swoim ojcu, jak w czasie wojny, dwóch lat trwającej wojny wyprowadziwszy rodzinę z palącego się domu, wyszedł ukryć szkatułkę ze skarbami i więcej nie wrócił /zaczyna do kopania/. E, ten mara – Bóg wiara /kopie/. Piasek czarny, chyba głębiej /kopie – szpadel uderza w coś twardego/. Kamień czy co?.. /odkopuje/ Żelazo... /odkopuje i po chwili wydobywa wydartą/ Jezus! Maryja!!.. szkatułka!?... Czy dla mnie... /z bojaźnią schyla się i podnosi/ Tak... żelazna... N. S... Ciężka jak ołów /rozprostowuje się i biega po scenie z skrzynką

radośnie). Cha! cha! cha! cha! Pięć tysięcy dukatów! Krzyż złoty brylantami! - Trzy szmaragdy perełki! Cha! cha! cha! cha! (Wyjrzała się trwożliwie) Może kto podpatruje... zabić!... (Bierze wypadek i chowa) Pójdę w gościnę i zachowam, a potem wieczorem zabiorę (uchodzi na lewo. Z prawej strony wchodzą: Matuszowa, Kubacka i Julka)

Scena 2.

Matuszowa, Kubacka i Julka.

Matuszowa (do s.). Kiska jest przybyła.

Julka. Wiecie, co wam powiem?

Kubacka. Gadajcie bez tego, jaśnielico ciekawe.

Julka. Omdły ze starego miasta wzięła się we mnie.

(Matuszowa i Kubacka śmieją się).

Matuszowa. Chyba śpiący.

Julka. Ho-ho! - Był w takim stanie,

w którym się wszystko za nic uważa, a siebie najwyżej ceni. W takim stanie lgnął do mnie jak muszka.

Matuszkowa. Był pijany?

Rubacha. Ja to taki że o swoim życiu nie wiedział.

Julka. Jaki był, taki był, dosyć, że śniadał i całował. — Zapytajcie się jego żony.

Matuszkowa. Ha — w takim razie nie nie dziwię się (śpiewa).

Gdy mężczyzna sobie podpije,
Śmiśnie i rozpuchę na szyję.

Julka. He! he! sprobujcie, czy was u-śmiśnie.

Matuszkowa. Ja do takiego zuchwalstwa nie jestem stworzona.

Rubacha. Widać Julkę jeszcze kto inny całował, bo aż guzy wyskoczyły i oczy podsiniały.

Matuszkowa. Pewno Onufrowa wam takie łanie sprawiła?

Jutka. Że sprawiła, to sprawiła. Hu! nie takie ja łanie bratam i nic mi się nie stało. – Ale za to na Starem Mieście jeno grać będzie, że Onufry, z Jutką romansuje. Com dowiarała, tom dowiarała he! he! he! he!

Wchodzi Janek i Antek.

Scena 3.

Ci, Antek i Janek.

Antek. Napić się wiślanej i tera wyby gryzą go za to, jak Franionego miłuję.

Janek. E, prędzej wygrzmradzą na słońcu dopasowany do której galgi – o!

Antek. Jak jedziat, tak zrobiłi ju. Będzie tera cal, jak Franionego miłuję.

Janek. Tera takie amędrnate ludzia, że przez gorzinsza ani puszo.

Antek. Zapytaj gałganiarok.

Janek. *Do gałganiarek.* Hej, kobiety! nie widzieliście takiego jak ja ale w kratki?

Julka. Ha krakhami dom takich widziała jak panowie.

Janek /obrażony/. Jachamy pare, ładna rzepucha, bo jak ej ją wyprawię, to wszystkie pary przejedzają.

Matuszowa. Dalej kobiety za kapryski! Do worka wciągnąć gałgany.

/Gałganiarki biegną z kaprysami – złodzieje uciekają/

Kubacka. Cha! cha! cha! cha! a to chóre! – koniecznie ich wystraszyć można.

Julka. He! he! he! he! Dajcie im pokój, bo drzewa powywracają.

Antek /nawskidrony cofa się/. Chóre abo nie chóre /stawia się, trzęsąc J. ramieniem/. Dalej!

Julka /j. Antek/. No, bierz się?

Antek /j. w./. No dalej! /macierz/

Julka /wsta/. Kobiety!

Antek /wsta/. Janek!

/Nacierają na siebie – Kobiety zbliżają się/

Jarek. Odkuaj, Antek, co z babami zacynać! Nie cepiaj się brudnych śmiecia-vek, bo się powalas.

Antek (uchodząc). Żebym miał na mydło, bo bym ci takie lanie sprawił, żebym się dziesiątej skóry domacał.

Julka. Ty andrusie i tak się będziesz musiał wykąpać.

Matuszowa. Chociaż jeden wie jak donas na przystąpić.

Rubacha. Choćby się i mnyt taki andrus, to jesnze bym się nim więcej brzydiła, niż najbrudniejszym gałganem; bo gałgan da się wyprać i przerobić na rzecz bardzo pożyteczną, a andrusów choć pięć tuzinów łapanie i stojącej, dni nawsze brudnymi powstaną.

Jarek. Wiem ja, że to tak bez zazdrość — przecie każdy wie, że andrus to najlepszy gatunek pana: w dzień śpi, w nocy się bawi i poluje na różne

różnościami.

Matuszowa. Jak pies po cudzych śmieciach.

Julka śpiewa. Potłuczone kości
Skóra garbowana,
Oto jest materyał
Na andrusa pana.

Janek śpiewa. Jednak andrus sobie przestrzeli.

E, będę im jeszcze śpiewał. — Chodź Antek, baby nikt nie przegada.

Antek jedzący. Usiądźcie tu zdrowo przy tym wspaniałym stole, który i pies już dawno opuścił.

Matuszowa. Gdzieżeśmy chleb na myśli ha! ha! — Nie mam biedaka, na co uczłowiać — ludzie dobrze piszą. — Sprzedajcie nam swoje kości, kupimy choć potrzebne — będziecie mieli na co pohulać.

Janek żywy. A na tyle gore czarownice!

Julka. Hej, panowie! mam dobrą radę! — Przedajcie swoje dobre wygarbowane

który panom dla piesków na buty, to to będzie frajda! he! he! he! he!

(Antek i Janek uchodzą).

Scena 4.

Matuszowa, Kubacka i Julka

Kubacka (śmiejąc się). Cha! cha! cha! cha! więcej się boją galganiarek niż otwierających.

Julka (wyjmując butelkę). Dać im pokój. — Do was Matuszowo! (pije)

Matuszowa. Ja nie użyram.

Julka (do Kubackiej). Do was Kubacka! (pije)

Kubacka. Bóg zapłać! — Niech je psy piją. Gdyby nie ona, mój by żył jeszcze i budynek by licho nie wzięło.

Julka (ujmując biodra). A ja powiadam, że gdyby nie ona, to byśmie już i kości moje w cukrze powjadały (pije). Uu. jak mi pasztet przemawia... (śpiewa)

Hej, wódeczka lek wspaniały:
Wzmacnia ciało, lubia duszę;
Coś mi rąbie ją w kawały
Więc jej na sen dawać muszę.

Hu-ha! /śmieje/ Widzicie gałganiarki, że i nasza może być wesołą — ale tylko przy tym nektarku /pije i chowa/.

Kubacka. Ja bez niego nie ptaszę.

Matuszowa. Trudno się pogodzić z losem, gdy nic lepszego nie widać.

Kubacka. E, ubodzy nasze rzemiosło, gdyby ludziska sobie ząbków nami nie wycierali.

Jaśka. Smacznego! — Niech używają, a my się śmiejmy.

Kubacka. Dawno to prawdo, że Pan Bóg i urwipołcie nadrwi sobie z nas.

Matuszowa. Wszystko na świecie musi być oddane... Różni różnie gadają, a ja powiadam, że jest Niewidzialna

sprawiedliwość, która nagradza i karze.

Kubacka. Bodaj że prawdę mówicie. Kiedy czytam na kamienicy, tam każdym drobiazgiem powiewiorata; doprawdy współczuję jego doli.

Matuszorowa. Wiadomo pani Kubackiej, co czyta na męża mego pogrzebie, kim czyt?

Kubacka. Ha no kucharz nad kucharzami; tylko po hrabiowskich i książęcych kuchniach gotował.

Matuszorowa. Nie udyskuję na mój los — dobre mi tak... Kiedy raz na moim progu zaniemogła kościarka, tom ją z obrzydzeniem mego zepchnęła. Następna biedaczka, dźwignęła się przez siłę i poszła dalej. Jak dziś pamiętam słowa, które mi na odchodnem rzekła: żeby cię takiś dran los spotkał — No i spotkał.

Julka śmiejąc się. He! he! ha! he! Wy-

ście pogardzaty, a ja kochałam i jeden śmiedzik nas żywi.

Kubacka. Ej! ależ to tak źle? — Z głodu nie umieramy; czarny chleb najzdrowszy wedy w Wiśle nie zbraknie, a za czworaki łopako kadzyła dostanie

Matenusowa. Ja tam, jako z delikatniejszem podniebieniem, najmuję się na dychę i zjadam porcyę gorącej strawy na Starem Mieście.

Kubacka. Gdybey ciłek nie odkładał na czarną godzinę, to by przecie i na ćwierć łopanego starczyło.

Matenusowa. A przecież i ja nie bez tego.

Julka. Ho! takiście panie! — nie ma głupich — Dziś żyjo, jutrogrujo! (pokazuje butelkę). Tu moje wszystko.

Kubacka. Kaźdy urzęda się po swojemu. Ja wolę ujść gzbie, niż patrzeć na kadzyła — zalecam czarny.

z stołu umiarać; a jiż co na żebry
nigdybym nie prosta.

Madeusrowa. Niezle pono i to ne-
miodło; są żebraty, co pieniądze na
tysiące liczą.

Rubacha. Nie chuj ich tysięcy, nie
chuj. Kto umie znieść upokorzenie i po-
gardę, niech się łasi możniejszym jak
pies za kawałek chleba i kopnięcie nogą.

Madeusrowa. Jiż to w kim harda du-
sza gniazdo sobie obrała, ten się nie
da poniżyć. Czyli ja znając się na ku-
chni, nie mogłabym przyjść do służby?-
Gdzie tam, wolę grzebać się w tym
brudzie, ale być niezależną.

Julka (p.s.) Trajlujcie tu sobie — Ja
Ce się wziąć do pracy, bo w butelce
już malo pliera zostaje (wyjdzie)

Rubacha. Bo i prawda; chociaż
człowiek nie mieszka w pałacach, ale
taki [redacted] pan jak ci, co w nich mie-

wszystkich. — Co do służby bardzo się mylisz, pani Matuszowo. Na świecie tak jest uregulowane, że jedni drugim służyć muszą. My służymy fabrykantom kosztem i gałganami, a oni nam służą pieniędzmi.

Matuszowa. Jakto na świecie widzę tylko śmieci, gałgany i gałganiarki z gałganiarzami.

Kubacka. Niby śmietnik to świat, gałgany — różni nieużyteczni ludzie, a gałganiarze z gałganiarami to dobrzy ludzie?

Matuszowa. Zgadzisz się (śpiewa).

Gałganiarzy mnóstwo w świecie,
A gałganów jest bez liku;
Lecz co znajdzie nasz śledziowiec
W zgniłym prawie już śmietniku.
Przemówienie, strzępy cnoty,
Blagę, wstręt, szpryt, kokoty,
Kilka setek odlicz nam —
Gdzie?

(Ku?)

Jutka.

Kaz mię zwabić jeden z takich—
Byś to śmiertnik oszwędzwśi;
Myślę: będą tam gałgany,
Będą gołe biednych kości...
Ja kościotka, ale w próchnie,
Od gałganów mos ci puchnie;
Chcesz co wybrać—dziś ruszaj—
Ty jiż.

Kubacka.

Podobnindki los mię spotkał
Na śmiertniku dam próżniwśi:
Nie znalazłam w nim gałganów,
Ani jednej chwóchy kości—
Tylko ciała wyższych uczuć drzazga,
Gruba porcha, puder, wata,
Sztuczne cząstki, jędze, ruże—
Ty jiż.

Matuszowa.

W mogilnych śmieciach nic nie
znajdzie

Galganiarka żadna w świecie —
Wszystko co lepsze pomieli,
Zbyli kartem i kobiecie...
Widzę im wstał, duże nogi,
Pantofelek z damskiej nogi,
Siecka, zamszowy nóż —

I jiné.

Julka (podnosząc na haczyku brudny galgan). Fii...! — Patrz, zakochany parzicu i strojna panienko... Brudny galgan co? (wstrząsa z obrzydzeniem kawałek) Brr!.. prawda? — Przyjaciółeczka gazdy ma z ludzkością, chciała przewinąć go na piękny papier, na którym ci luby czy luba skreślił słodkie słowa: „Kochani"... Hej! Śmiejcie się — trafiłam co do serca? (krzątają się przy piecu i rozmawiają — Julka z prawej strony wchodzi Kłonica z workiem i haczykiem).

Scena 5.

Cis i Ktonica.

Ktonica (p. s.) Żeby się tu jako dowiedzieć, gdzie to przedać i vita cerać na tyla, co jes we worku?... (duma)

Matenszowa (postrzegszy Ktonicę). Czego ten chłop tu chce?

Kubacka. Gdzie? Kto? (ogląda się)

Matenszowa (zdumiona). Cto! — nie widzicie?

Julka. Jakiś gałganiara, bo w worku i kapuście.

Kubacka. Jaki gałganiara? — Ja znam wszystkich, a jego tego nie znam?! to cham jakiś!

Matenszowa. Gałganiara czy cham, to nam wszystko jedno — nie znamy go i gałganów zbierać nie pozwolimy (woła). Hej! cztowiecku, a co wy tu robicie?

Ktonica (przebiera się i uchylając czapki). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kobiety. Na wieki wieków, amen!

Matenszowa. To wszystko bardzo pię-

kwie, ale powiedzcie mi, co wy tu robicie?

Klonica. Czego ja się tu pytać? — Przecie widzicie, że mam oczki i gałganu z gnotami jak wy.

Rubacka. Wy śmiecie bez pytania wtargać się w drogę prawym śmieciarkom?

Klonica (śpiewnie). Imię Ojca i Syna i Ducha Świantygo! To wy mi rozkazujecie?

Julka (płacze). A oraé na chrzan, nie nam chleb zabierać!

Matenerowa (j. w.). Przeciw go! Przeciw nam chce się z nami z dymać.

Klonica (obraźliwie). E, do grzyba! — Nie wycierać się gamby prostym chamem, bo kiebym gwizdnął tym oczkiem to!...

Rubacka (oburzona). Słyszycie! — Dalej na chama! Niech przna, konne ubliża.

Julka. Dalej!

Matenerowa (wpychając się). Dalej na chama!

Klonica (wywija kaszykiem jak pałaszem po różnierstwu i wytrąca kaszyk Matenerowej).

Ach! — dalej na chama.

Julka (natarczywie) Nie ujdziesz!

Klonica (jw. niżej) Ach — nie ujdzie.

Kubacka (j.w.) Ha mnie nie łatwa sprawa. (natarczywie)

Klonica (j.w.) Ach — nielotwo sprawa. (Kobiety otaczają kawalerów — Klonica śmieje się)

Klonica (śmiejąc się) Cha! cha! cha! cha! Któż to tygo potwa? — Oczki mnie kaj na chmurze się zawiesiły — cha! cha! cha! cha! — Myślałyśta, że jo prosty chłam, a tu-o! (patrzy na otaczające kobiety i śmieje się)

Julka (znalazłszy kawałek kawki rzuca Klon. z tyłu i chce uderzyć) Poznasz mię chamie!

Klonica (potrząsłszy manewr, wykręca się wyjmuje kawałek i wytrząca go Julce) Ach-o! — Ujdzies! — Tylo milchiem inie nolery dybać na cyje niedaniście. (śmieje się) Che! che! che! che! (patrzy i umiecha się)

Kubacka (do Mad.) Radźcie, Matenszowo, co to hańba zostać w takiej konferencji od chama.

Julka. Pić! gorsze jie konfuryje zwaśtam.

Matuszowa. Co Julka, to nie my — Dalej kobiaty, śmiejmy się wszystkie.

/Wszystkie śmieją się dość długo/.

Ktosica /śmiejąc się/. Czy to tak ze złości, czy wam co tu wymyślota-kę?

Matuszowa. Śmiejemy się, a was bodaj naprawdę myślali, że my was bić chcemy.

Rubacka. Myśmy tylko żartowały.

Julka. I wszycie się na tem nie poznali.

Matuszowa. Gdybyście dy dali spokojnie wierać, wtedyby tu wasza noga nie postała, bo my niedołęgów nie cierpimy.

Ktosica /uśmiechając się/. O jo wiem. Gdyby kobieta cuji swoją prawoc nad swoim mężem, wtedy chudzok lepiejby miał w piekle; ale zdali mężczyna je silniejszy, to baba śpekuluje, jakby by chtoś na skocyć na plecy, wymęczyć, wydrapać dziu się zmiesi i dyla.

Matuszowa. Może myślicie, że i my tak robimy?

Klonica (wdzięczy się do Mat.). E, coby jo ta miot myślić — wiem tylo, że najlepiej we zgodzie (d.s.). Może mi powiedzą, gdzie gunty i gotowany przedać (robi się do kobiet drapiąc się w tył głowy). Tyygo... Nie wiem jak mom mówić: panie, czy jak inaczy?

Matuszowa. Raczej macie mówić pani, bo my arlacheianki. Ja kucharowa (wskazuje na Rubachę), ta pani miała kamienicę (wskazuje na Julkę), a ta chodziła w kapeluszach i turnurze jak wielka pani.

Julka. I karetami jeździłam.

Klonica. Ha-no jo ta coś słyszoł o kapeluszowych (uśmiecha się). Tyygo — a mnie jak panie chcą mówić?

Julka. Przecie jesteście prostym chłopem.

Matuszowa. Dla nas byłoby ubliżeniem panem nas nazywać.

Kubacka. Tak, mój cotowieku, tak.

Ktonica (obrażony wywija kaftanem). E! co jak raczą wywijać tym pałaszikiem, to mię jaśnie panem nazwieta!

(Kobiety uciekają — Ktonica śmieje się).

Ktonica (śm. się). Widzita, moje panie, nie jo tak pan, co się nie kwita. Cha! cha! cha! cha! — Ho-ho! jo nie chłop. Byłem we wojsku, a tam prędy rotmistrzem mus cyn; jeździłem za granicą, a to tylo panowie potrafią. — Kreśtą wieta, kto jestem ze siły, to teno jak woda się przedobes(z)tri. (przygląda się).

Madeusowa (do Kub. i Jul.). Nie ma rady, trzeba go panem nazywać.

Kubacka. A co robić ze złupiem.

Julka. Jak trzeba, to trzeba.

Madeusowa (do Kt.). Kiedy tak, to się pan z tytułu należy. Ho-ho! żołnierz, podróżnika, rycerz, to nie lada dygnitarz (kłaniają się Ktonicy). Cześć nam

panie podróżniku i rotmistrzu — cześć!

Rubacha. Cześć, cześć.

Klonica (wraca się). A inno co — Bóg zapłać... Tyggo — (drapie się w głowę) Com chciał mówić... Mówiłby mi panie powiedziały, gdzie to (pokazuje wzrok) przedać i sitka brać na łysa, co owdu nee wodzku? (wdziera się).

Madeusrowa (hokiderzyjnie). A czy się to wyjedziecie — to jest — chciałam powiedzieć, czy się pan wyjedzicy?

Klonica (wdziera się). He-he... A cemuby nie, ino jak?

Madeusrowa (ws.). No o tem potem...

Rubacha. Ja bym wdzięczniści wszystko objaśnie.

Julka. Ja takie.

Klonica (patrzy z holeina wszystkie trzy). Ej, kiedy jo pierszygo kupca i pierszygo przyjaciela nigdy nie wnijem; a darmochy nijak nie przyjmę — jino mi kości w gardle stanęna.

Julka (stoi) To wam ale? Wyjmiecie je i do cukrowni prześlecie.

Klonica. Nie kpić z babiera, bo was ogoli.

Julka (obrażona przykłada je do Klonicy) Po jakiemu to?— Ktoś was obraził mówić wey?

Klonica (przykuca nadal). A po jakiemu to? Kto was obraził mówić wey— Jak pożyczają, tak oddają.

Kulczycka (obrażona na Kl. do Julki) Czemu się się nam pałacie?— Boicie się?

Klonica (przykuca się do dołu) Dalej!

Julka (macierz) Dalej!

Matuszowa (rozbraia) Rozejdźcie się! (do Julki) Niech Julka ustąpi (do Kl.) Odstąpcie na stronę zbierać gałgany, to będzie przyjemniej (patrzy na warsz) Już ich macie na złoty— kostków za dyszę.

Klonica (podnosząc się) Pozdrowi z pani kobieta! (mówi wielką chustkę wesz pocałowaci (całuje) he, he, he..

Matuszowa. Resztę dowiesz się pan wieczorem — Idźcie.

(Kłonica wszedłszy wchodzi dalej — Matuszowa staje i wpatruje się)

Julka (do Kubackiej) Już sobie upatrzyła.

Kubacka. Chłop jest jary — niebrzydki.

Julka. Pii... Mi tam ci ja pasierów.

Matuszowa (przyjrzawszy Zdrojewskiego za galgany) Widzicie kobiety, jaka tam kupa gałganów, a mnie mimo jej nie postrzegły.

(Wszystkie trzy biegną na wyścigi i drapią obrazie na Zdrojewskim kapcia w swoją stronę).

Scena 6.

Ciż i Zdrojewski.

Matuszowa (drapiąc i odpychając inne) Precz! to moje!

Kubacka (j. w.) Moje! — ja wpierw dobiegłam.

Julka (drapiąc) Wspólne!

Zdrojewski (przebudziwszy się) Ah! co to?

/Kobiety przestraszone uciekają z wrzaskiem i stają opodal/

Chwoszczyński /wstając/. Co to? – obedrzeć mię chcecie!..

Matuszowa. Niech się pan nie gniewa; myślałyśmy, że to kupa gałganów leży, które często się w parku zdarzają; bo kiedy andrus albo andruska kuchnie lepszy garnitur, to się przebiera i stare zostawia.

Chwoszczyński /z.s./. Boże! dokąd będę poniewierskiem motłochu...

Kubacka. A twarzy wygląda pan na coś lepszego, a tak nędznie ubrany leży tu, gdzie się kryją złodzieje i gałganiarki gałgany zbierają.

Julka. Hu! – pewno panienki tak pana przystroiły...

Matuszowa. Może złodzieje obrabiali?

Chwoszczyński /w zamyśleniu/. Nie! – Dla czego

nię pytacie.

Rubacha. Radebyśmy co pomoc.

Chodrzyński. Mnie już nikt nie pomoże — postanowiłem głodową śmiercią umierać.

Matuszowa. Panie, na Litość Boską! czyż nam już chleba zabrakło?

Chodrzyński. Dla mnie nawet kęsika nie ma, gdziebym mógł spokojnie umierać.

Julka (portugalczyk wieszającego się Aleksa, śmierć! — ratujcie! ktoś się wiesza!...

(Wbiega przerażeni Kłonica — Kłonica naprzód — Kłonica chwyta Aleksandra, zdejmuje powrozek i prowadzi zakłopotanego na przód sceny).

Scena 7.

Ojciec i Aleksander.

Matuszowa. Człowiecku, na Boga!.. Taki młody.

Rubacha. Co pana przepraszto do tak

strasznego kroku?

(Aleksander /rozpięcie się/ Precz!... ja jestem niepotrzebny na świecie.

Wiktorina /nieśmiało/ Kiedy i pan jesteś potrzebny... Jo ten chciałem się topić, a dziś widzę, że jeszcze wesoło żyć można.

Matuszowa. To nie przyjęte, miłe ludzie topią się, wieszają i zamarzają głodem, a starzy żyją sobie wesoło.

Kubacha. A może to jaki nieuleczalny kaleka?..

(Aleksander. (Ah! jędze piekielne, czyż nie wiecie, że większe są nieszczęścia niż kalectwo!

Kudrzyńska. Większe niż śmierć sama.

/Wiesk zbliża się do przestawionych przez kobiety worków i grzebie w nich/.

Scena 8.

Ciż i Wicek.

/Klonica rozmawia ze Zdrojnickim i Aleksandrem — Wicek lewą ręką trzyma za gardziołem, prawą grzebie w worku Mat./

Mateuszowa /postrzegłszy Wicka/. Patrzcie! jakiś niegodziwiec okrada nas. /biegnie do niego/. Natychmiast!

Kobiety /biegnąc do Wicka/. Złodziej! łapać!

Wicek /do kobiet/. Ah! przeklęte czarownice! — gdyby nie chora ręka, to bym was w sztuki porozpatł. — Czemu nie macie kawał postronka lub długiego gałganów!

Mateuszowa. Kup sobie, andrucie!

/Wicek obrzuca Mateuszowej fartuch i ucieka/. Piastunka wybiega z kroków i goni go — Inni przypatrują się/

Scena 9.

Ciż i Piastun.

Matuszowa. Hej! złodziej! /biegnie/

Piekarz /chwytając W./. Stój! /powala go na ziemię/. O tak, złodzieja!

Wiech /wrzeszcząc/. O rany Boskie! O!! O ręka moja, ręka! — Puść mię! — zlituj się — zabij! — ręce i nogi ci ucałuję.

Piekarz. To cyto by zaglupie — po śmierci nikt nie całuje.

Wiech. Litości!...

/Wszyscy zbliżają się do Piekarza i Wiecha/

Piekarz. Nie mudź, kochanie — ewentualnie powszechną spowiedź przy ludziach, a potem obaczymy, co zrobić wypadnie.

Wiech /błag./. Puśćcie mię! — człowieku, czyż odrobiny litości nie macie...

Piekarz. O! nie wiesz, biedaku, jaką ja mam litość nad wykolejonymi, ale co im pomoże?... /wyciąga fartuch/ czyj to fartuch?

Matuszowa. Mój. /bierze fartuch/

Wiech. Oddaj mi go, to moje zbawienie,

nie — dajcie mi go!

Piastkarz. Na co ci fartuch?

Wicek. Nie mam się na czem powiesić.

Piastkarz. Słyszycie idiotę? Chciał się na fartuchu wieszać. — Gdyby na czyi piękniej pamiątki, to bym się nie dziwił.

Wicek. Nie drwij z nieszczęśliwego.

Klonica. Ady owtu je postronek, co się na nim /sukanji A./ ten pon chciał wiesać /pomaja Piastkarz/. Cy on, cy nie on?...

Piastkarz /do W./. Czem się zajmujesz?

Wicek. Niczem, bo nic dostaję.

Piastkarz. A gdybym cię puścił?

Wicek. To bym się powiesił.

Piastkarz. Gadaj lecz wszystko z czego żyjesz?

Wicek. Ja z głodu i wstydu chcę umrzeć.

Piaskara. Nim czyleś.

Wicek. Rewidentem.

Piaskara. Na kolei?

Wicek. Wszędzie.

Piaskara. Jak to wszędzie?

Wicek. Wszędzie rewidowałem cudze kieszenie.

(Nadesłana. To andrus.

Tabaczka. Klawisznik.

Jałka. Kierownik.

Wicek. Wszystkie te nazwiska do mnie — Wiecie teraz, kto jestem — zabijcie mię!..

Piaskara. Będziesz się więcej trudnił tem jeszcze rewidentem.

Wicek. Nie.

Piaskara. Co cię skłoniło do porzucenia miłej skóry?

Wicek. Postęp. Teraz takie zamki i elektryki pozrzędali, że djabeł się nie dobierze. Tamtędy jasno

tyle widzi ile mu się podoba.

Piekarz. Powiedz mi, biedaku, co cię popchnęło do kradzieży? (surowo) siadaj — Nie zdaje mi się, żebyś był z gruntu złym człowiekiem — tyś niepodobny do tego.

Wicek (patrząc w oczy Piekarzowi). Widzę, że macie zacne serce, więc powiem wam wszystko. — Byłem zdolnym ślusarzem i mechanikiem; większe niż inni miałem wynagrodzenie — było ono jednak zamało, bo starczyło na zachcianki tej, której nad życie kochałem. To teraz, gdy byłem zawezwany do naprawy ogromnej kasy pewnemu bogaczowi, postrzegłem na biurku paki powkładanych papierowych pieniędzy, nabrałem chęci skarbu... Sądziłem, że zaraz nie postrzegą, będę jużem gdzie mię nikt nie odnajdzie. Omyliłem się — Wtrącono nas w Aleksandrowie... Odtąd wszystkie nieszczęścia spadły na moją głowę. — Ukochane moje

wemistwo, a z nim drożenie i stawę stra-
cicm nakazowe... Nikt jiwo wkodzieja
nie przyjmie... /płacze/ Zlitujcie się nad
moją dolą! /pchnięcie nożem lub wstrzą-
snięcie mi głową tym wypadkom/ /płacze znowu/
Złym być nie chcę, a dobrym nie mogę!...
Pidkhan /wzruszony całuje W. w głowę/. Biedny
wykolejony człowieku! - Nie rozpaczaj...
Tyś uczciwy i musisz być uczciwym — po-
słuchaj: słówiłeś, żeś był zdolnym ślu-
sarzem?

Wicek. Talent mi przyznawano, lecz
co ono mi teraz pomoże...

Pidkhan. Ty pewno, że nie, lecz
w Amerycie, gdzie takich potrzeba,
i gdzie nie wiedzą o twojej kaźni no-
wego się wszystko postawić pozór!

Wicek. O! gdybym się mógł tam dostać!

Matwiejowa. Biedny wykolejeniec.

Rubacha. I mnóstwo się wykolei tej.

Jurka. U! ja tam zawsze górą!

niekt się tak nie wykoleił jak ja.

Piaskarz. Może się da co zrobić /do Zdrój. i Aleks./. Panów widziałem wyciągających rękę po jałmużnę — Jest to niejaky występek niż jego, ale również haniebny /do Zdr./. Słyszałem z ca krzaka, że się pan chciał głodem zamorzyć /do Al./, a pan powiesić, bo ludzie za darmo żywić nie chcą — Bardzo słusznie; niepożytecznych tak muca się na świecie.

/ Pozostający i Aleksander oburzają się /.

Materynowa. Zapewnieniem, panie Piaskarzu, za takich panów wychodzą często pożyteczniejsze rzeczy, niż byli przed tem.

Piaskarz. Ja też powiem: Zapewnieniem, pani gałganiarko, nie powiedziałem, iżeby z tych panów nie mogli być pożyteczniejsi ludzie, niż byli przed swojem wykolejeniem.

Zdrożyński/obrażony/. Kto was upoważnił do rajnowania się naszym losem!

Aleksander/j. Zdr./. To zbyt upokarzające!

Julka. Ha! — upokarzające!...

Piastkan. Precz tabo!

Julka. No to pójdę. Ale chciałam powiedzieć, że skoro ci panowie zeberali, to się już tak upokorzyli, że dalej ani rusz.

Piastkan. Panowie! O upokorzenie nie ma tu mowy — Przeciwnie, jako zawsze sprzyjający, a dziś wyjątkowo, chcę panów wspomóc, ale nie jak żebraków jałmużną, lecz jako niezrzędliwych wychowańców wprowadzić na tory, jeżeli siły moje wystarczą. — Jam takie wychowawcy przez lasy. — Chociaż wmurk biegałego kupca i obywatela wychowałem się u biednego piastuna... Los próbował

wił mego ojca majątku, który miał odziedziczyć po swoim, a mię ubogich rodziców. Sam od dziecka z dobrymi ludźmi dobie nędznie pożywienie, sam nauczyłem się czytać i pisać od dorosłych, a książka o samopomocy dorosłych mię uczyniła. — Czem mogę panom służyć?

Dorożkarski. Mnie nikt już nie pomoże — Byłem subjektem, uprzemysłowiłem się kilkakrotnie i tem samem kapitałem zrobię drogę do uczciwej pracy.

Klonica. Hola! — poczekaj panu, za parę dni kupię panu ocet i wrócę do gałganów — Ho-ho! to porządna robota. Te dwaj panie mówią, że można zarobić pół rubla dziennie i więcej! (pomawia Piastunia, całuje go w rękę) Przepraszam! — jo wpierw panu oddam

za 5 złotych, było rozwlić.

Piaskara. Nie żądam zwrotu — oddacie je temu, kto będzie w takiej jak wy potrzebie. Dla tych panów znajdzie się co innego. /do Aleksa./ Czy mogę co dla pana uczynić?

Aleksander. Darmo błagałem bogatych, a wy nędzarze — chcecie mię ratować... Oko brak obuwia nie pozwala mi szukać pracy — No radźcie tedy...

Katarzyna. E, i ocepkiem można i bez chodzić...

Piaskara. Panowie! Mam w domu rozrządzenie, które w tym tygodniu miałem oddać do kasy Przemysłowców Warszawskich; z tych wielkich potrzeby udzielę wam jako pożyczkę, którą zwrócicie mi za dziesięć lat na Bielanach w tem miejscu, gdzie ów bogaty grubas kijem was wygromocił, — gdyż, jak się domyślam,

to panów popchnęło do wspaniałego kroku. Chcę uczcić moment, który zwrócił panów na moją drogę.

Wszyscy, Wiech i Aleksander przerwali. Zbawca nasz!... *(biorą i całują P.)*

Piastkara (odpycha ich z lekka). Dziękuję. Opatrzności nie mnie. Ona mi dała możność podania wam ratunku... *(do wszystkich).* A więc wszyscy jak tu stoimy zbierzmy się na lat dziesięć, by stwierdzić wypróbowaną w niej drogą prawdę, że miłość i praca stanowią największe szczęście człowieka.

Wszyscy. Zgoda. Stanowimy.

Rybacka. Ale my chyba na świadki, bo do nich nie należymy.

Piastkara. Wszyscy jesteśmy wykolejeni — wszyscy razem weźmy się gorliwie do pracy i ofiarności, a okażemy, co można zrobić wciągu dziesięciu lat.

Julka. Ja tam już lepiej nie będę umiała
pić, a oszczędzaséi mię lubią /pijé/. Wiwat
Wyhulejmie...

Piaskara. Takich Rym nie chciałbyś
dzieć.

Julka. Albo to ja co gorszego od was,
panie nowy gałganiarzu? Nie wy bierzm
takszano gałganów ze śmietnika jak wy
tych oto /pokazuje na st. Żeli W./. Hołow! —
Dziwna ze mnie gałganiarka ale i
z was dziwny rycerz śiódemki?

/Wszyscy/ prócz Piaskara/ śpiewają.

Więcej takich gałganiarzy,
A przetrząsną wszystkie śmietnisi;
Świat porządnie się wyczyści —
Bieda szybko stąd wyleci
Hak miłości śięgnie lud,
Zginie trwoga, umilknie głód.

Koniec aktu drugiego.

śiódemka — hasztyk śmieciarski

Akt III.

Dekoracya aktu pierwszego.

Scena 1.

Goście.

/ Z podniesieniem kurtyny goście śpiewają /.

Chór.

Niechaj życie nam wesoło
Uszkuszą kapi nam,
Postępowe jego koło
Niecha drwi a losu przykrych dam.
Na co dzwoni się —
Kwasić sobie los;
Nie pomoże nic,
Lecz powiększy cios.

Wszak i słońko nasze miłe
Też nie co dzień świeci się —
To go chmury kryją zgniłe,
To wrócno krasi dnie.
Ciągła kolej ta
Między życia czar —
Dobre strony ma
Chwil i złe zły żar.

Tak jak trzaska Bóg nadziei
Wyczerpnika zmieni cię,
Tak i energie bez kolei
Uprzykrzonem stanie się.
Masz kadzidet dym
Życia wianku z róż —
Dalej kwiatkiem swym
I kolcami służ.

I w chwilę smutku łamij.

Scena 2.

Cześć i muzykanci.

/Muzykanci wyjdą: jeden skrzypek, drugi klarneciata, trzeci basista, czwarty z bębenkiem/

Skrzypek /kłaniając się/. Może wielmożne państwo kazą sobie zagrać?

1 gość. Panie jak wesoło.

Klarneciata. Ha co nie ma być jeszcze weselej?

Skrzypek. Jak jest wesoło, to się tańcuje, a jak się tańcuje, to trzeba grać.

2 gość. Dobrze, ale musicie zagrać coś oryginalnego.

Skrzypek. Ha co oryginalnego?- Państwo przecie od restauracyi.

2 gość. E, nie rozumiesz- ma to być coś nowego, czego jeszcze nikt nie słyszał.

Skrzypek. A co to ma być?

2 gość. No tańce, rozumiesz?

1 gość. Tańce, ale w typie tańców musi być: żar, chłód, wesołość, smutek — słowem wszystko co zwykłego śmiertelnika w życiu napastuje.

Skrzypek. Panowie! my taki tańce nagramy, ale un będzie drogi. — A państwo będą umieć tańcować taki tańce?

1 gość. Jeżeli ty skrzypku pomożesz go naprędce, to i my zatańczymy.

2 gość. Brawo! będziemy mieli nowy tańce z końca dziewiętnastego wieku.

1 gość. Niech nosi nazwę „Fin de siècle"

Wszyscy. Brawo! Niech żyje tańce „Fin de siècle"!

(Skrzypek nowy zmyślał w komicznych gestach, rozprawia im coś — Artyści powtarzają za skrzypkiem takie za-

takie gesta — Goście żywo rozprawiają/

1 gość. Panowie na prawo, damy na lewo — Stanięmy we dwa rzędy: damy w jednym, mężczyźni w drugim.

1 dama. Ależ to niepodobna! Jak można tańczyć to, czego żywem nie widziała.

2 gość. Skoro muzyka zagra, wszystko samo się ułoży. Wiadomo jest na całym świecie kawały o których im się nie śniło, a oni doskonale przejmują się ich wrażeniami i wyśmienicie tańczą.

1 gość /do muzykantów/. Gotowe?

Skrzypek. Już, już.

1 gość. A więc do dzieła!

/Muzykanci stroją instrumenty — goście ustawiają się we dwa rzędy — damy naprzeciw mężczyzn. Muzykanci zaczynają zwykłą melodyę — Goście podług taktu giełdują, stukają na miejscu z kamiennemi mi-

nami. Muzyka przechodzi w piano, z piana w szept — szum — Gdzie robią miny chorobliwe, dreszcze i odpowiednio gesty kulują. — Stopniowo muzyka przechodzi w wesołe i coraz żywsze tempo — Tancerze i tancerki odpowiednio gesty kulują, robiąc do siebie kokieteryjne minki i w podskokach zbliżają się do siebie. Już się chwytają — w tem muzyka wydaje nagle dysharmonijne tony naśladujące: świst, grzmot, dreszcz i piorun. Tancerze w komicznym przestrachu odskakują od siebie i każdy tańczy solo. — Potem stopniowo muzyka przechodzi w harmonijny hujawiak — Tancerze i tancerki robią do siebie kokieteryjne minki, łączą się w pary i tańczą hujawiaka, który przechodzi w oberka i końcowy taniec.

Wszyscy (po tańcu). Brawo, muzykanci!

Muzykanci. Brawo, wielmożne państwo tańcować umieją!

Skrzypek (z kieszenią radośnie). Oj! Brawo! Jak Boga kocham, brawo!

Wszyscy. Brawo, kompozytor!

Skrzypek (kłaniając się). Oj! Niebyło ja tyle pieniędzy miał za honoru.

Z gości. Nie pozwalajcie.

(Wszyscy radośnie składają się i grajkowi wręczają.)

Skrzypek. Co ja mam za niatalent — ja wiem, co wielmożne państwo mają za na dobry kawałek. — Ja słyszę, co państwo chcą dać po 20 kopiejek od osoby — mało trochę zamało, ale niech już będzie.

Z gości (oburzony). Co?!

Skrzypek. Ny, ja inaczej mówię, ja wiem, co za taki artysty nowoczesne państwo nie pozwalają pieniędzy. Ja nie znam na to — co wielgie państwo

z delikatnem sercem, do nie prosto kolotu.

1 gość (daje pieniądze). Oto pieniądze.

Skrzypek (kłaniając się). Bardzo dziękuję. Adjè! (do swoich) Gość! co ist draj rybet.

(muzykanci uchodzą).

2 gość. Panie i panowie! — Tanie zrobił owoje — Ubytek się należy wynagrodzić.

Wszyscy. Wyśmienicie! Dobra myśl.

1 gość. Nowy należy pokropić na dalszą muzykę i tanie życia naszego.

(śpiewają).

Niechaj życie wre wesoło
I wzbiera kipi nam,
Postępowe jego koło
Niech dowi z losu przykrych
(dam.

Na co dzwać się,
Kwasić sobie los—
Nie pomoże nic,
Lecz powiększy cios.

/ Wszyscy wchodzą na lewo — Z prawej strony wchodzą: Operski, Bronisława, Aleksander i Zosia /.

Scena 3.

Operski, Bronisława, Aleksander i Zosia.

Aleksander. Jakaś zmiana zaszła w naszym ludzie weiągu tych dziesięciu lat — Na twarzach maluje się powaga, — nie widać przyjaciół, kawałów; gdzieniegdzie tylko młodzież bawi się po dawnemu.

Operski. Postęp, panie xięcie, postęp. Dzisiaj — tego — każdy poważniej się zapatruje na życie.

Aleksander. Piękny to objaw — to
zjawienie przelotne i odrodzenia! —
Pierwej ludzie nadzieję, że na gruzach
dzisiejszego zabłostwa i materyalizmu
zakwitnie miłość i prawda, a z nią
idealna godność człowieka.

Bronisława (rozglądając się). Zdaje mi
się, że to tu.

Aleksander. Ja nie zachowałem sobie
w pamięci — widziałem tylko zgrze i
powalenie.

Zosia (siadając na dawnem miejscu). Olesiu!
tu siedzieliśmy. — Siadajcie.

(Stary siadają razem).

Aleksander (siadając przy Zosi całuje ją). Nie
zapomniałaś, figlarko? (całuje ją raz wię)

Zosia (wydzierając się). Olek, zbereźniku!
(wydziera się, zdziera Aleksandrowi kapelusz
i uciska). Siedź teraz bez kapelusza (śmieje).

O Jezu! Kiedy to będzie poważne.

Aleksander. Chciałbym, żeby taka po-

została.

Bronisława. Niech się cieszy pokój szczęśliwem. Zosia (rozbiera się, zdejmuje kapelusz z głowy i kłania jej się) Łaskawi państwo! jestem nieszczęśliwy... Kłaniajcie się — dwie parę kopiejek na kuty...

Aleksander (rozgniewa się i gonisa Zosią) O! tego nie podarujęć! (goni ją)

(Starzy się śmieją i rozmawiają).

Zosia (uciekając). Stój kowy!

Aleksander (myli i całuje Zosię). Masz, czarodziejko!.. masz... masz.

Zosia (broniąc się). Mamo! — Katusiu! uduси mię (całuje Aleksandra w szyję) tatusia gotuje

Aleksander (burcząc szyję). O!...

Zosia (całując go w szyję). Powiedz pardon.

Aleksander (przerzucając i burcząc szyję). Par... pardon!

Zosia. Teraz powiedz mi, panie Aleksie, kim jesteś będziesz?

Aleksander. Chcesz mię rozgniewać?

całuje ją). No to ci się nie uda.

Hosia (postrzegłszy Olę). Ależ ja ci zaraz pokażę. — Czy dotrzymasz słowa — zostaniesz obywatelem ziemskim?

Aleksander. Na pewno nie będę, to jakby. Trzeba się 15 tysięcy na tym chlebie, niechcąc, już będzie zebrać.

Hosia. Jakto 15, kiedy mamy przeszło trzydzieści?

Aleksander. Rzecz przyniosła szczęśliwy obrót w ostatnowem przedsiębiorstwie.

Hosia. Ale gdyby nie pierwsze dwa gotówki nie było.

Aleksander. Brzeg naturalna.

Ogorski. Taki dziś potrzebni, jak by, panie rzecz, bodowniczych takich pagasów nie ma w całej Warszawie.

Wrzeniostawa. Zaprzestaniem — a dopiero z niemieckiego hotelu mię wystawił dorm? — A Folek nie zabłyśnie

Staracyi

Onufry. A prawda. — Są to jednak dyshonorujący.

Zosia. Bo inni zostali do tam dopuszczeni i wspomagają handlarki i panny wystawowe.

Aleksander. A później z wielkiego powinięcia wyręczą żebraków i rezydentów. — Mam smutny przykład z siebie: cały majątek rodziców przepuściłem w grono takich dam i podobnych mnie niepoprawnych przy kartach, rampanie... i... /mocno wzruszony/ Rodziców moich tak wcześnie w grób wtrąciłem /ociera oczy/

Zosia /mocno wzruszona całuje Al./. Olesiu!.. A... a... a nie pohulowałeś? — Wtak mówiłeś, że weźmiemy w dzierżawę majątek po twoich rodzicach i... i kupimy go z czasem... Rodzice twoi ucieszą się tam w Niebie i błogosławić nam będą.

Aleksander /całując Zosię/. I tym celem

przyspieszyłem doprowadzenie zamiaru do skutku — w sekrecie przed całym światem majątek w dzierżawę

Zosia. Dla czego w sekrecie?

Aleksander. Spieszyłem się w tem miejscu, gdzieś mię widziała upadłym obdarciuszem, rozumiesz, że jestem teraz zamożnym dzierżawcą.

/Śmieją się i całują się — Wchodzi Zdrożyński/.

Scena 4.

Ciż i Zdrożyński.

/Oprzeki ciągłe rozmawiają z Bronisławą i przyglądają się młodym z rozkoszą. Zdrożyński uprzejmie ukłoniwszy zbliża się powoli/.

Zdrożyński /przyglądając się/. Dopraw dy życie bym oddał za taką dziedziczkę. Wiesiołec szczęśliwszy od mnie /całuje się i podaje rękę Aleks./. Z całego

serca winszuję panu takiej żony!

Aleksander (zmieszany). Nie wiem, czy mam dziękować, czy gniewać się za zuchwałe natręctwo. Kto pan jesteś?

Hadrowyżyński (zmieszany). Jestem kupiec z Odesy — dawny znajomy pański z tego miejsca i parku prastarego.

Aleksander (przypatrując się). Byłeś żebrak i głodomor?

Hadrowyżyński. Pardon (kłania się) panie. Wydaje mi się, że pani jest tym podłym, który mi Antoninę odebrał!

Zosia (zawstydzona). Pan jesteś pomylił...

Hadrowyżyński. Wprawdzie, jakieś pani na mnie sprawiła swoim współczuciem, śmierć tylko wydrzeć mi potrafi (całuje jej rękę).

Aleksander. Zachwycam się panu swoją szlachetną postawą, której nikt by tutaj nie dopatrzał w dawnym żebraku. Więcej jeszcze dziwi mię impo-

mające miano kupca.

Hdworzyński. Kaucya szlachetnego nazwiska dobroczynicy pozwoliła mi wyrobić sobie uznanie, które w kolei popchnęło mię do Odessy na głównosprzedającego składami mego pryncypała — ja następnie, zaślubiwszy jego córkę, stałem się współwłaścicielem majątku.

(wchodzi Klonica i Matuszowa z dwojgiem dzieci — jedno 8, drugie 9 lat).

Scena 5.

Ciż, Klonica i Matuszowa z dziećmi.

Klonica (uchylając czapkę). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Aleksander i Hdworzyński (za wielu wiernych, amen!

Klonica (spatrując się w Al. i Hdw.). Czy mi się otchopio, czy nie otchopio?..

Podróżnicki (pompálajęcy). Byliście kiedyś tym nieszczęśliwym emigrantem?

Klonica. Ano kimś. (Uchyla mat.) A to moja rona, ta śmieciorka co u pana gałgany zebrała targała.

Aleksander (zdziwiony). Cuda się dzieją na świecie.

(witają się).

Klonica. Jakie ta cuda — proco i spekulanyo-v! Ale to i panowie kiedy książęta (do Al. i Zosi). Na pana wrok! Chrystoś pon wiesał na wierzbie, a nie wiedział, że może się powiesić na takiej pięknej dyńce — he, he, he, he... (całuje Zosię w rękę) Kiedy królowo.

Katarzyna (odciągając Klonicę). Jesteś wcale śmiała (z groźbą w zazdrości).

Klonica. Czego ty chcesz? — Nie widzisz moje państwo, jako to rodzóno baba. Przecie jak co piękne, to nie można wytrzymać, taka chantka kiedy do pocałowa-

nio /przygląda się Zosi z kom. mingl. E! rozumie mi się coś o chopio... Cy pani nie ten podlotek niewdzięczny?

Kasia /zawstydzona/. Nie myślcie się. Krzywdzicielski. Ktoż dałby tyle rozumu dziewczęciu?

Klonica /obrażony/. Tyle przez pomyłkę! Ja nie rodem wszędzie, ino pon całą gawędą; rona moja pani a dzieciaki panicze, choć teraz trudno gorszają. Bo rzekli pomyłkę, to spółecno; ale kiedy ja mówię pon i mnie tak trza mówić /odpasuje trosę. No! ojwo tysiącek marek i drugi naszych papierków, a pod Warszawą mom dobry wołoki ziemi i tysiącek papierków w nierogaciźnie.

/Dzieci naprzykrzają się Matuszowej— Matuszowa ich uspokaja— Starzy rozmawiają— Zosia dokazuje z Aleksandrem/.

Krzywdzicielski. Proszę mi wybaczyć— Nie-

przypuszczałam, że się pan obrazisz. (podaje rękę Klonicy)

Klonica (ściskając rękę Dr.). Ja ta do zgody jak ryba do wody. — A co do duszy to ja mam tęgą ma, ino rozum niewielky.

Hudrowicki. Ale ja nie o duszę pytałam. Dziwię się, że pan uczył po cantkierosku.

Klonica. Abo to ja nie mam rozumu pokucharzu, którymo zno wszyćkie nauki od rek jaz do samego kwiatka? Głupo! to cardo oświeconno Caba.

Matuszowa (prawstydzona). Zamknąłbyś usta, bo mię wstyd za ciebie.

Klonica. Cie! Śmieciorka! wstydzi się za wojaka, którzy on do zmerzłki lemigrował i różne kraje podrodze zwiedzał.

Matuszowa. A lepś nezniem tej śmieciarki.

Klonica. A no co prowda, to prowda. Co się chcę wyrej postawić, to ona mi rugt zatrze.

Aleksander. Lepiej to, niżby wam je przyprawiła / Rozmawiają z sobą /.

Klonica. O! co to do nie. Najlepiej do diecinki świorcą / śmieje się /. Krótka niech się panowie rany zapytają.

Matuszowa / przestrzega /. Przestań gadulo!

Klonica. Czego mam przestać? Cy to co grzesznego, abo co? Przecie to honornie, kiej kto ruch; nie tak jak niektóre warszawiaki, co to przy 25-ciu latach już do małżeńskiego stanu niezdatne.

/ Dzieci naprzykrzają się Matuszowi. /

Jędrowiczówka. Co do małżeńskiego stanu to pan Cyba wszystkich wyprzedził.

Klonica / uśmiechając się /. Co cyby to było, kiej baba gwałtem ciągnęła.

Matuszowa / rta /. Ach, nieznośny gadulo! Daj pieniędzy dla dzieci na-

kamerelę, co mi spokoju nie dadzą.

Klonica (dobywając pieniędzy). A kupże im po bulce, niechże urzędują (daje). Mos.

(Matuszowa uchodzi z dziećmi — Oparaki w dalszym ciągu rozmawia z Bronisławą charakterystycznie jakie rozmowa między dwojgiem zakochanych — Aleksander rozmawia z Zosią, która ciągle płata mu figle).

Scena 6.

(Ciż prócz Matuszowej z dziećmi).

Jadwiżyński. Jakim sposobem dowiedłeś pan do takiej zamożności?

Klonica. Żona moja miała w kasie oszędności 150 rubli — Mówię sobie: kucharzyno, to pewnie mnie przyszedać różne okazyoty. — Babo, rzekę, zalórmy restoracyą; żona znacznie i stuka jeszcze, to się różne rzemieślniki będą ubiegały. Ona: — dobrze. Żona zatorzyli na podwodu wedle długowych. — Jak ci żona gotować! jak różne re-

mieszkańcy spróbowały, jak ciężka z dwoma dziewkami rady się dać nie mogli; tak się tego pasztetowa złożyło, kiedy na odpust. Wydowało się do sto obiadów i tyle śniadań i kolacyów. Od każdego obiadu ostawało nom na czysto 6 kopiejek, od śniadań i kolacyów tylko po trzy. - To wszystko przy pożyczonej spekulacyi uczyniło bez trzy roki dziesiąć tysiancy rubli. - Pieniądz aut gotowy, co prawda, ale ciężka nocy i zdrowie potracili. Bałwochwalstwo, nehemy tu skoki wyciągnięcia i pieniądze ostawim. Ona: - spekuluj - Tak jo za spekulacyą. Dowiedziałem się, że pod Warszawą je stary wałkowy folwarek na sprzedaż, gdzie potrza tylko 8 tysięcy, bo 7 tysięcy małoletnich - kupuję go - a za resztę jonem wieprzki skupować i transportować za granicą. - W tym roku spłaciło się resztę - i już pijemy się z trzymtysięcą winą! cha! cha! cha!...

Zosia. Tuck z pana tuck.

Klonica /komicznie tryumfującej/. A ino co... Niech kto pokaże taką sztukę, żeby ber dziesięć wołów wyspekulować, siedem tysięcy dziesięć tysięcy i dwie dziwoty wyenerwać i kilka ocynków z workami kupić.

Aleksander. O dziesięć tysięcy przewyższyłem pana — Dostałem spadku.

Radwojński. A ja przyszłością jestem posiadaczem pięciu krów dwa tysięcy rubli i moralnego zadowolnienia bez granic.

Klonica /wzięwszy się za głowę/. Matko Najświętsza!... To już chyba nieczyste siła... E — mnie się coś ochopio...

/wchodzi Wicek/.

Scena 7.

Ciż i Wicek.

/Wicek wyświorznie ubrany z rozdętą wolą

rangichka — Wszyscy przyglądają się Wickowi
Wicek (d. s. rozglądając się). Do prawdy nikogo nie poznaję... Ale to zdaje mi się (przyglądając się Klonicy). Oblicze z dawny podobny, ale dusza jego w błąd mię wprowadza (przyglądając się Aleksandrowi). Aha! (biegnie do Aleks.). Widziałeś!

Aleksander. Czy nie były rozwidnokrzyżych kieszonek?

Wicek (podając rękę). Ten sam... A gdzie więcej?

Aleksander (łkając). Oto przemienienia i emigranci.

Klonica (zdziwiony). To ten złodziej, co na mojej wsi w karczmie Mieciu się wiesał?!

Wicek (wstydząc się). Do prawdy żadnego z was od razu poznać nie mogę.

Klonica (przypatrując się kobiecie). A oto siostry i pana poznali z tymi pejzanami... Mnie Ojca i Syna! — Dyć ten

dom. — No! kto by to pomyślał, że ze stodziecia Bartusa taki grof będzie...

Wiech. Uważasz, poczciwcze...

Klonicka (oburzony przerywa). E! do palcarusa z poufałością!

Wiech (zmieszany). No-no, mój panie, nie chciałem cię obrazić. — Przybyłem do swoich i poznać ich nie mogę. Widać i tu amerykańskie obyczaje zepsuły zapuściło swoje korzenie. — Słuchajcie panowie! Jako zdolny ślósarz pracowałem w wielkiej amerykańskiej fabryce. Zdolności moje, uczciwość i sumienność zjednały mi uznanie i podniosły wysoko. Jestem dyrektorem fabryki.

Klonicka. A będę pan i samym hrabią, bo jo nie dam sobie obliżać. Jo ten jestem dyrektorem swoich wieprzków i do tego obcyzatel- rozumies pan? — Chudoba moja czyści

kiela dwudziestu tysiancy rubli-o!

Wiech. Ja nie mam tysięcy, lecz mam coś, czego nikt za skarby świata nie kupi, a ja chcę nie przedać. Kto za wygrudka z pół cesarstwa chce się jego pożyteczną ozdobnem, — kto z tych pasożytów zmienił na dobrocznego, — kto zamiast wygrudów i zgryzot czuje spokój i szczęście prawdziwe, ten bogactwo moje ocenić potrafi.

Aleksander. Zatem ja.

Podróżnik. I ja.

Kronika. Kiedy jó nie nie rozumiem.

(wchodzi żebrak).

Scena 8.

Ci sami i żebrak

(Inni, prócz rozmawiających, cofają się jak dawniej).

Żebrak. Wielmożni państwo! nędzarz ubogi prosi o wsparcie!

Podwiązyński. Istotnie; kto tak nisko upadł, że prosi o jałmużnę ten jest najnędzniejszem stworzeniem.

Aleksander. Dziś dawić żebrak, prawda chętnie mogę was przytulić, zaspokoić wszystkie wasze potrzeby, za pomoc w postrzeganiu mego dobytku.

Żebrak. Stary już jestem — nogi odmawiają mi posłuszeństwa — nie zdam się na pastucha.

Klonica. A to galancie! Dajcie mi swój paszport, zabiorę was ze sobą, dam życie, przyodzieję, opiekować się, i za to będzie się siedzić i piesze drzeć; bo moja buba trzyma po trzysta gansi. O! ja wiem jak to wszystko robić.

Żebrak (oburzony uchodzi). Robotę

chcą ciebie zgubić na starość...
Wydajmy... /ruszają/

Klonica. Stój-no! Widzisz go!
Żyć chce, a robić nijak.

Głos 1./za sceną/.
Kto nie starszy sobie na życie,
Dalej go za boże pożycie.

Głos 2-gi. Dać mu koperwasu i smoły
Niech nie rządza z nudzi
Sadoły.

Aleksander. Zdaje mi się, że te głosy już gdzie słyszałem...

Radwoźnicki. Ja także.

Klonica. Ój...

Wiech. Ja pierwszy raz słyszę, lecz muszę przyznać, że zdanie to jest bardzo zdrowe, choć nie wszędzie można je stosować.

/wchodzi Zgdvcki/

Scena 9-

Cisza i Jędrek.

Jędrek (kłaniając się). Przepraszam! Jestem czeladnik kamieniarski. Dziesięć lat temu pastwiłem na panów z góry i nie miałem drugiej strzechy jak dzisiaj... Przepraszam. (zwraca się do Toni i całuje jej rękę rozmarzony). Pani teraz nie siądzie Jędrkowi na na baranka (całuje powtórnie rękę Toni mocno rozczulony). Jak wtedy tego nie było... Ach!.. Życie tak gładko upływało, jak dwaj w lojówkę pociągnęła... Myślałem że kiedy czeladnikiem zostanę... (wzruszenie nie pozwala mu mówić). E— jaw co to za chrapki na świecie... (całuje rękę Toni idzie do stanu i rozmawia z nimi).

Tosia (wzruszona). Biedny...

Jadwiżyński. To warjat?

Aleksander. Albo pijany.

Klonica. Albo może cary.

Wicek (do siebie). Przysiągł tatusiu, że w niej się kocha!...

Frosia. Nie, panowie. Jest to prawdziwy chłopak — cierpi z powodu zawiedzionej miłości.

Wicek. Oj ta miłość — niejednemu mogą podstawi.

Kolwrzyński. Takie się najprzykrzej wychodzi.

Klonica. E! bujka. — Jo bym się ta nigdy nie rozkochoł po głupiemu.

(wchodzi Piaskara).

Scena 10.

Ciż i Piaskara.

(Piaskara o kuli, lewej nogi brak do połowy uda i prawej ręki do łokcia — Zarost mocno go zmienił).

Piaskara. Niesprzyjający kaleka bez ręki i nogi błaga o wsparcie!

Aleksander /dobywając pieniądze/. Ten ma prawo do wsparcia.

Jadwiżyński /j. Al./. Niewrażliwy!...

Klonica /j. Al./. Od gamby odejść i dać takiemu.

Wiek /j. Al./. Ten się już nie dźwignie.

/Aleksander zbliża się do Piastuna i pomaga go/

Aleksander /ścisikając Piastuna/ Dobroczyńco!... I ciebie takie nieszczęście spotkało.../całuje go/ Nie puszczę cię więcej od siebie! /Do innych/ Panowie! to nasz zbawca!

/Piastun rozumie się/

Jadwiżyński /wzruszony/. Chwała! Jam najbogatszy — ja go przygarnę /całuje Piastuna/ Wszystko co moje dobrze zawdzięczam.

Wiesk. Na bok! /ścisika Piastuna/. Odrzuć ich wdzięczność! — moja cisza gwałtem wypłakaręj /wzruszony/. Boże się!...

Klonica /ciągnąc się do Rady/. Ja przepro-

niem! Dojtar mnie chce jego kaléstwo nealować /całuje Piastowa/.

/Piastowa wyprężas nogę, stabe wiązadła pękają i staje na obydwóch, odrzuca kulę, dobywa zgiętą rękę z srebskiego rękawa i do ter wzrusony ścisha i całuje każdego/.

Piastowa /ścierając wzruszenie/. Darujcie mi, panowie, iż w tem sposób chciałem was doświadczyć. Wiele słyszałem i naczytałem się o niewdzięczności ludzkiej, ozdziałem, że i my przy dzieciach ich ślawem. Kaer z niewypowiedzianą rozkoszą przekonałem się, że tak źle nie jest... Stąd budzi się nadzieja, że prąd postępowy na prowincji zwróci swoje pozycje na kwiecisty tor miłości i prawdziwej godności. Wtedy przypomnimy sobie te błogie czasy, kiedy słowo więcej znaczyło, niż dzisiejsze pisemne obowiązowania /rozchodzą się Radzi-

drie / przelew / przyjdzie odrodzenie ...
Widzę za chwilę / klania się i nekdersa
prawo. /

Scena 11.

Ciż / prócz Piaskarza / i Goldkiesel.

/ Wszyscy dają dziwnie zdumieni i rozstrojeni,
nie mogą przyjść do siebie /.

Aleksander. Nic nie pojmuję.

Wicek. I ja zgłupiałem.

Grodzyński. Coś za tysiąca i jednej
nocy.

Grosia. Zdaje mi się, żem czyta
w teatrze.

Klonica. Albo cuda, albo czary ..
Przecie na poczekalni zamykają
mojej nie wypuścili.

Goldkiesel / do siebie płaczący. To moja
Klawcia była ...

Aleksander. Widzicie tego grubasa?

Wicek. To tam, co mi rękę prze-

trzeci.

Podwiązynski (do G.) Hej! panie! — czego to pan szuka?

Klonicka (j. t. t.) A może pan na chandrę kijem nas wygrzmocić?

Wiech (przystępując do Goldk.) Poznaje pan z bledrisja, któremuś ze. ke przetrzeił dzieciąć łeb tenn?

Goldkiesel (przerażony) o Ty! przepraszam pana... ja-ja-ja nie wiedziałem co pan taki pan będzie.

Aleksander (uchamując Podw. i Klonicką) o tych panów poznają się pan? — Wszystkich czystowałeś kijem.

Goldkiesel (klękając w drzwiach) Panowie! ajaj! — ja-ja-ja-ja Boleam odtąkany... Panowie!... ja-ja-ja wszystko oddam (szuka pokieszeniach i oglą-da się).

Wiech. Szukasz pan pieniędzy? Na nic ci się nie przyda. — Bitéś nas

wtedy, gdyśmy byli wykolejeni — to się nie
godzi.

Goldkiesel. Ach!... /drży z trwogi/ Ja
ja — ja — ja też jestem teraz bardzo wy-
kolejony. — Ta pani co za mną była,
to była moja żona, Katarzyna; a ten
pan baron — niech jego kopę djabłów
weźmie, to on był moim przyjacielem — który moje wrogi miał
takich przyjaciół — on mi wykradł moją
żonę, zabrał wszystkie majątko-
wości i ja teraz jestem bardzo
wykolejony... /płacze/ A ta Kata-
rzina to mię tak bardzo kochała...
Ja wiem, co panowie mają dobre
serca, to mnie dawnij...

Aleksander. Otóż wstań, bie-
dny człowieku — nikt cię tu krzyw-
dzić nie myśli.

Goldkiesel /wstaje i kłania się wszy-
stkim/. Bardzo dziękuję! — Ja wiedzia

tem, co panowie dą powiązane panowie.

Klonica. Pan jesteś teraz wykolejony, jak my wtedy, to się panu jak nam kije należą; ale że Pan jesteś świat wszelkich wrumel kochał, to my panu darujemy...

/Z prawej strony wchodzi Piastkar z Heleną, Kubacką, Melanią i Bolesławą z lewej Matuszrowa z dziećmi/.

Scena 12.

Ciż, Piastkar, Helena, Kubacka, Melania, Bolesława i Matuszrowa z dziećmi.

/Piastkar ubrany w czarny wyrytowy garnitur i kapelusz/.

Piastkar. Jestem, moi panowie /przedstawia Helenę Kubackiej. Oto żona i teściowa /Melanii i Bolesławy przedstawia/ Oboje witają się wesoło, Gorb-

Kiesel przygląda się.

Matuszowa (wstaje i idzie ku Kubackiej). Witajcież mi, kochana pani Kubacka! — Dziesięć lat nie widziałyśmy się.

Kubacka. Wyszliście za mąż i pusili-ście kantem gałganiarstwo, a ja bie-dowałam się jeszcze przez dziesięć lat, dopóki teraźniejszy zięć nie zapoznał się z naszą córką i nie ożenił.

Klonicka. A niechże i jó przy-weitom dwoma rękoma (całuje Kub. w rękę).

Kubacka. Na psa urok! — Wygląda-sz pan jak książęce w pełni.

Klonicka. Hi, hi, hi, hi! A kto-by nie jódł kiełbasy z jaśnicą i róż-nych specyałów?..

(wchodzi Julka).

Scena 13.

Ciż i Julka.

(Julka wyprowadziła, obejrzała pana wchodzi

smutna. Wszyscy patrzą na nią ze współczuciem.

Julka (p. s.). Co mi tam sumienie!.. (pije) gryzło go przyjaciółka moja, tyś mocniejsza (zwisa w dół głowę i myśli)... Nie... wszystko już beznadziejnie... (myśli)

Matusrowa (smutnie). Taki galgan żadna dziewczyna nie spodziewie.

Kubacka. Bo żadna fabryka nie umie wyprać takich galganów.

Piaskara. Jedna piasek razy-pać je niby i uwolnić społeczeństwo od zgnilizny.

(Julka rozgląda się ponuro)

Julka (poniewczas znajomym). Co to?.. znajomi... (z boleścią) Galganiarki, złodzieje i żebraty wyglądają jak wielcy państwo, a ja... (mocno wzruszona) taka marna... spodlona... (łzy ciekną niezauważone, potem wybucha dzikim śmiechem)

Cha! cha! cha! cha!... Hu!... Precz!... Ja mam panicków! cha! cha! cha! cha!... /wybiega wybłysk

Wszyscy. Nieszczęśliwa! — Obłąkana! — To lepiej dla niej...

Piaskarz. Czemu współtrucie nie rozlutowuje chmury naszej czoła? Kto wyrwie się z tego, co jest najdroższe człowiekowi — kto przebyć się prawdziwej cechy ludzkiej, ten przestał być człowiekiem... Dalej, panowie i panie! proszę do mnie na uczczenie wskrzeszenia naszego Niech żyje wskrzeszeni!

Wszyscy. Niech żyje prawdziwy Państwo! Wiwat!!!

/Śpiewają/.

Oby wszyscy tak w niedoli
Nieśli pomoc wzajem sobie,

Nędza mi kto taki powie –
Raj rakowi tylko na grobie.

(Gotb Kiesel śpiewa)

Taki pomoc nie interes –
Są to pewno tylko kpiny...
Poco widzom robić afekt –
Oni miecką Argentyny.
(wchodzą muzykanci)

Scena 14.

(Ci i muzykanci)

Skrzypek (przodem). Oj! Wielmożne państwo takie wesołe, że może dadzą co zarobić?

Wiek. Grajcie na stronach duszy naszych!

Skrzypek. Ej! panowie! my akurat mamy taki taniec. On jest z Cardo modnego kraju, jemu

nie mogę sobie przypomnieć, jak się ten kraj nazywa. Tańiec to się nazywa Den-deske. Niech żyje wielmożne państwo sobie rozdzielą: panowie na jednego, a panie na drugiego stronę.

Wszyscy. Grajcie!

Skrzypek. Już, już. — Niech wielmożne państwo na nas patrzą i robią jak my.

(Muzykanci stroją instrumenty — Wszyscy ustawiają się — Muzyka i tańiec jak na pierwszym akcie.)

Tańiec.

66

Prawdziwy tytuł artykułu:

„Wytrwajcie."

Józef Andrzej Stefański

17 Frata w Warszawie.

„Errare humanum est" 67

„Piaskarz".